

# RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

Nr 49 (440) WARSZAWA, 8.XII.1968 CENA ZŁ 2



## PROJEKT REFORMY NABOŻENSTW

W czasie obrad jednej z komisji Światowego Związku Luteranckiego wysunięto projekt ujednolicenia nabożeństw w świątyniach luteranckich, aby w ten sposób stworzyć perspektywę ujednolicenia nabożeństw chrześcijańskich w ogóle. Zwrócono uwagę, że sprawa jest tym bardziej aktualna, ponieważ Kościół rzymskokatolicki podejmuje szereg eksperymentów w dziedzinie liturgicznej. Rzucono również myśl przeprowadzenia w tej sprawie rozmów z innymi Kościołami.

## WPLYW NARKOTYKÓW

W Nottingham (Anglia) odbyło się sympozjum poświęcone zagadnieniu wpływu używalności narkotyków na moralne oblicze młodzieży. Dr M. Ezzat, psychiatra, który wygłosił główny referat stwierdził, że używanie narkotyków w dużej ilości wywołuje zmiany psychiczne w człowieku, odbija się na świadomości moralnej. Szczególnie szkodliwy wpływ wywiera używanie narkotyków na młodzież.

Używanie przemycanych narkotyków przez młodzież z Anglii stało się problemem społecznym.

## APROBATA DZIAŁALNOŚCI KSIĘŻY ROBOTNIKÓW

Prymas Belgii kard. L. Suenens przydzielił do istniejącej grupy księży robotników księdza diecezjalnego. Fakt ten jest komentowany jako uznanie działalności księży robotników w Belgii.

## STUDIUM BIBLIJNE

Papież przemawiając podczas jubileuszu włoskiego Towarzystwa Biblijnego powiedział m.in. „Sądymy, że również i w tej dziedzinie zgłębicie wszystko, wierzymy i życzymy wam, że podchodząc będziecie do waszych studiów i nauk biblijnych zachowując postawę ascetyczną z wielką czcią i gorącym pragnieniem odkrywania za pośrednictwem dokładnej analizy filologicznej i tekstowej tego sensu duchowego tej prawdy, tej objawionej obec-



Na naszej okładce:

Madonna z Dzieciątkiem w otoczeniu aniołów — mal. B. van Orley (XVI w.)

fol. St. Sobkowicz

ności, które są właściwe słowu Bożemu.

Wiara w słowo Boże i w jego tajemnicę nadludzkiej skuteczności połączy się z głębokim przekonaniem, że Kościół którego podstwy stworzone zostały za sprawą żywego i wiecznego Słowa Bożego jest w stanie w każdym czasie przedstawić je w jego dokładnym znaczeniu. Wasza służba słowu Bożemu niechaj będzie tak jak każda służba, godna tego miana, ożywiana i wspierana oddaniem i pokorą, tą pokorą, która jest cnotą wyróżniającą każdego mądrego człowieka”...

## MODLITWY O POKÓJ

10 października, a więc na dwa dni przed rozpoczęciem Igrzysk Olimpijskich odbyło się w Meksyku wspólne nabożeństwo różnych wyznań o pokój.

## ODMOWA SŁUŻBY WOJSKOWEJ

Po bardzo długiej i gruntownej debacie delegaci Luteranckiego Kościoła w Ameryce, zebrani na dorocznej konferencji zdecydowali, że każdy obywatel ma moralne prawo uchylić się od udziału w określonej wojnie i od służby wojskowej. Za wnioskiem wypowiedziało się 426 delegatów, przeciw — 126, a 7 wstrzymało się od głosu.

Jest to pierwsza tego rodzaju oficjalna decyzja Kościoła. Delegaci Kościoła Luteranckiego w Ameryce uzasadniali swoje postanowienie nie względami politycznymi, ale racjami teologicznymi.

## HEREZJA BISKUPÓW

Katechizm francuski podobnie jak katechizm holenderski, spotkał się z ostrą krytyką ze strony tak zwanych integrystów (to jest tych, którzy chcieliby w stanie nienaruszonym zachować dotychczasowe struktury, przepisy, organizacje i zwyczaje Kościoła rzymskokatolickiego). Integryści zwalczają wszystkie nowe plany i przemiany zarówno te, które wprowadził Sobór jak i te, które dokonywają się poza soborem). Jedno z pism francuskich należących do tej grupy sugeruje, że biskupi francuscy aprobując ostatnio wydany katechizm francuski aprobowali herezję.

W tej sytuacji biskupi francuscy zastosowali nieznaną dotychczas praktykę, a mianowicie przedłożyli katechizm do zatwierdzenia Papieżowi i kard. Villot, prefektowi Kongregacji do Spraw Duchowieństwa.

## JESZCZE JEDEN KROK W TYŁ

Sufranem biskupa Lozanny, Fryburga i Genewy Papież mianował ks. Mamie, profesora na Uniwersytecie we Fryburgu. Nominacja wywołała niezadowolenie wśród katolików, ponieważ ks. Mamie jest konserwatystą i nigdy nie zdradzał zapaleń do odnowy Kościoła, jak i wśród protestantów, ponieważ ks. Mamie nigdy nie interesował się sprawami ekumenicznymi (a przynajmniej nie interesował się pozytywnie).

Nominacja nastąpiła bez jakichkolwiek konsultacji z miejscowymi czynnikami.

## KONFERENCJA BIBLIJNA

Na temat problemów biblistyki obradowała w Stuttgarcie (NRF) międzynarodowa konferencja przedstawicieli Kościoła ewangelickiego i katolickiego. Ustalono na przyszłość wymianę doświadczeń w dziedzinie naukowej i wspólne opracowywanie tekstów liturgicznych.

## KSIĘŻA JAPOŃSCY

49 Japończyków otrzymało w ostatnich miesiącach święcenia kapłańskie. W ten sposób liczba księży Japończyków wzrosła do 713. Liczba zakonnic Japonki wynosi 4.984, a ogólna liczba katolików 344 tys. (na 101 mln mieszkańców!).

## ZEBRANIA RADY OTWARTE

Zgodnie z postanowieniem arcybiskupa i Modeny ks. J. Amici zebrania Rady duszpasterskiej w diecezji będą miały charakter zebrań otwartych.

## 50 LAT REPUBLIKI

Biskupi czechosłowaccy wystosowali list do prezydenta republiki, I sekretarza Partii i do rządu, w którym piszą: „50 minionych lat życia w wolnym państwie Czechów i Słowaków z całą intensywnością przeżywalimy nie tylko jako obywatele tego państwa, ale także jako wierzący i jako wierzący uważamy za swój obowiązek dołączyć nasze słowo do tegorocznego jubileuszu i wyrazić podziękowanie za szczerą troskę i dobro ludu, rozwój wszystkich wartości i za zrozumienie również tego faktu, że umożliwienie swobodnego życia religijnego nie osłabi, ale przeciwnie, umocni jedność i rozwój ludu.

W tym duchu chcemy i my świętować 50 rocznicę naszej republiki z życzeniami jej rozkwitu pod waszym kierownictwem w wolności i szczęściu ludu i na chwałę Boga, którego prosimy o błogosławieństwo dla was i naszej ojczyzny”.

## ŻĄDANIE REFORMY

W rzymskokatolickiej diecezji Freiburg (NRF) grupa katolików świeckich (280 osób) wystosowała petycję do swego biskupa domagając się udziału świeckich w wyborze biskupa, w projektowaniu inwestycji finansowych i dopuszczenia świeckich do redakcji tygodnika diecezjalnego.

## KATOLICY I MUZULMANIE

Stosunki między katolikami i muzułmanami w Indonezji uległy zaostrzeniu. Szczególnie od-

czuwa się to w prowincji Atjeh (płd. część Sumatry), która uchodzi za kolebkę fanatycznych zwolenników Mahometa. W ostatnich miesiącach uciekło z prowincji 300 chrześcijan na skutek stanowczego żądania ze strony muzułmanów przyjęcia wiary muzułmańskiej albo opuszczenie swych siedzib. Również chrześcijanie, żyjący w stolicy prowincji Banda (katolicy i protestanci w liczbie 1500) mówią o wzmagającym się nacisku muzułmanów.

Z Dżakarty donoszą, że prezydent Suharto podjął dalsze kroki pośredniczenia między chrześcijanami i muzułmanami. Prezydent usiłował zachęcić przywódcę muzułmanów Beureuha do pokojowego współżycia wyjaśniając, że Indonezja gwarantuje wszystkim wolność religijną.

## STAŁY DIAKONAT

Zgromadzenie misyjne św. Franciszka uzyskało zezwolenie na wprowadzenie stałego diakonatu. Innowacja ta niewątpliwie ułatwi pracę na misjach, gdzie zwykle odczuwa się brak kapłanów.

## „GORZKA PIGUŁKA”

Przewodniczący Wydziału Teologii na Uniwersytecie Notre Dame (USA) ks. James Burtchaell (lat 34) stwierdził, że encyklika „Humanae vitae” jest „nieadekwatna i w dużej części zwodnicza”.

Ks. Burtchaell wypowiedział swą opinię podczas konferencji na Wydziale Prawa, wobec 700 osobowego audytorium. Konferencja nosiła tytuł „Gorzka pigułka”. Ks. Burtchaell powiedział ponadto: „Papież popełnił nieszczęśliwy błąd. Moim zdaniem trudno jest przyjąć jego argumentację”.

## KATOLICY W GABONIE

Liczba katolików w Gabonie wynosi 230 tys. tzn. 41 proc. ogółu ludności. Pracę duszpasterską prowadzi 30 księży pochodzenia miejscowego.

## OFIARNOŚĆ KATOLIKÓW W AUSTRII

Katolicy w Austrii zebrali w ub. r. 2 mln. dolarów na pomoc dla krajów słabo rozwiniętych. Sumę tę przeznaczono na rozwój ośrodków misyjnych głównie w krajach afrykańskich.

## W AUSTRII

W Austrii ukazało się 2-tomowe dzieło pt. Kościół w Austrii w latach 1918-1965.

\*

Katolicki Związek Młodzieży zaczął wydawać nowy tygodnik (pt. „Die Wende — Aktuell”) dla starszej młodzieży.

# OSOBOWOŚĆ

## EWANGELIA

według św. Mateusza (11, 2—10)

Onego czasu: Jan usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych wysłał dwóch uczniów swoich i powiedział Mu: Tyś jest, który masz przyjść, czy też innego czekamy. A odpowiadając Jezus rzekł, im: Idźcie, oznajmijcie Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest Ewangelia, a błogosławiony, który się ze mnie nie zgorzyszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę chwającą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się przyodziewają w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto wam powiadam: I więcej niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napisano: oto posyłam anioła mego przed oblicze twoje, który przygotowuje drogę twą przed tobą.

„Za każdym krokiem w tajniki  
stworzenia  
coraz się dusza ludzka  
rozprzestrzenia  
i większym staje się Bóg“.

\*

„Każdy dzień stwarza świeży  
kształt  
człowieka“.

(ADAM ASNYK)

| GRUDZIEŃ                |    |                      |
|-------------------------|----|----------------------|
| druga Niedziela Adwentu |    |                      |
| N                       | 8  | Marii                |
| Pn                      | 9  | Walerii, Leokadii    |
| W                       | 10 | Marii, Julii         |
| Sr                      | 11 | Damazego, Waldemara  |
| Cz                      | 12 | Adelajdy, Aleksandra |
| P                       | 13 | Lucji, Otylii        |
| S                       | 14 | Alfreda, Izydora     |

W dzisiejszej ewangelii Jezus Chrystus charakteryzuje osobowość Jana Chrzciciela. Podkreśla jego stałość, hart ducha, siłę wyrzeczenia i świętość osobistą, dzięki której stanął na wysokim piedestale proroka, posłańca Bożego, herolda zwiastującego przyjście Mesjasza i ukazującego go swym ziomkom jako „Baranka Bożego“.

Talesa zapytano, co jest dla człowieka najtrudniejszym? Odpowiedział: „Poznanie samego siebie“.

„Łatwiej jest poznać ludzkość, niżeli człowieka jako jednostkę“ — powiedział la Rochefoucauld.

„Każdy człowiek ma trzy charakterystyki — jeden, który okazuje; drugi, któ-

ry posiada i trzeci, o którym sądzi, że go posiada“ — twierdził jeden z myślicieli amerykańskich. Charakterystyczne jest również to, co często powtarzał Schiller:

„Jeśli chcesz poznać siebie, obserwuj czyny innych, a jeśli chcesz zrozumieć jak się inni czują, patrz w swoje własne serce.“

Trudno jest poznać siebie, określić swą osobowość. Nawet ci, którzy pragną tego dokonać, ulegają subiektywizmowi, miłości własnej, fałszywej ambicji, nakazującej im uchodzić wobec siebie samego za lepszych, innych niż są w rzeczywistości. Skąd się to bierze?

Teoria Darwina twierdzi, że podstawowym prawem życia jest zachowanie samego siebie, lecz niekiedy obserwujemy zjawiska, których nie można wytłumaczyć instynktem samozachowawczym. Dr Hayakawa utrzymuje, „że celem wszelkiej czynności człowieka jest wspieranie, utrzymywanie i popieranie nie tylko siebie i swoich koncepcji“. Zgodnie z tą teorią, człowiek postępuje według swego własnego poglądu na świat, życie i przyszłość, lecz to czym on się kieruje, albo czym jest kierowany, tkwi w jego osobowości. Ona decyduje o celu wspierania, utrzymywania i rozwijania naszych własnych koncepcji, ona jest motorem naszego działania. Najgłębsze pobudki naszego działania leżą nie poza nami, lecz w nas samych, w naszym „ja“. Owo „ja“ wywiera piętno na naszym myśleniu, mowie, dążeniu, na całym życiu. Jak znak jakości znaczy to wszystko, co od nas pochodzi. Inni, patrząc na nasze postępowanie, wydają o nas sąd, charakteryzują nas tak, jak Chrystus scharakteryzował Jana Chrzciciela. Czy zawsze tak dobrze i tak wysoko?

Powinniśmy zrozumieć, że nasza osobowość jest różna i sprzeczna. Powinniśmy też rozumieć, że zamiast stłumienia niektórych elementów naszej osobowości, możemy je poddać procesowi sublimacji, która umożliwi całej naszej osobowości dźwiganie się wzwyż. Cała osobowość może być zmieniona przez Bożą odnowę umysłu. Jeśli osoba przyjmie od Boga zdolność tworzenia, tj. gdy znajdzie drogę dla odczytania Bożych zamiarów twórczych, może również znaleźć pełnię swojej osobowości.

„Każdy jest wezwany przez moje imię, któremu objawiłem swoją chwałę, którego uformowałem i uczyniłem“ — mówi Biblia. Nam chrześcijanom nie wolno pozostawać w beczynności. Naszą dewizą, naszym hasłem winno być działanie. Bóg udziela nam pełni istnienia. Zmieniać się nie jest łatwo, zwłaszcza ludziom dorosłym. Postępo-

wanie innych wpływa na postępowanie nasze i niekiedy determinuje je. Musimy się kontrolować. Rakietę także potrzebuje kontroli gdy zmierza do swego celu. Psychologia Junga zakłada, że „człowiek również w swym istnieniu zmierza do wypełnienia swego celu“. Jaki jest nasz cel?

Jan Chrzciciel służył jednej idei, realizował jeden cel, cała jego osobowość nastawiona była na wypełnienie posłannictwa wynikającego z godności proroka. Wszystko inne było temu podporządkowane. Herold Chrystusa musiał być twardy, bezkompromisowy, prawy i święty. Kim jest chrześcijanin, jak nie heroldem Chrystusa? Czy jego zadaniem nie jest wskazywanie na Chrystusa, służba jego ideałom, odzwierciedlanie na osobie jego ewangelii i dawanie świadectwa prawdziwości? Każdy odpowie: tak! Jakże więc się to dzieje, że osobowość nasza nie harmonizuje z ideałami, którym służymy? Prawda, jesteśmy niedoskonalimi, lecz czy tych niedoskonałości nie za wiele? Co w życiu naszym naprawdę robimy tak, jak na chrześcijan przystało? Co nam mówi sumienie?

Jeśli sumienie jest czyste, tam głos Boga będzie słyszalny. Jeśli jest ono brudne, będzie tam wzrost powikłań. Sumienie jest zmysłem wewnętrznej dyscypliny i prawości. W każdym z nas jest zmysł doskonalenia się, chociaż całkowicie nie osiągamy doskonałości.

Realnym zadaniem naszym jest podporządkowanie się zasadom naszego życia i doskonalenie się. Musimy utrzymywać wewnętrzną przyjaźń z Bogiem, a ten wewnętrzny zmysł prawości, wypływający z tej przyjaźni dopomoże nam do znoszenia trudności życiowych. Często prorocy starożytni różnych narodów mieli całkowicie ziemskie charaktery, ale je mieli. Jan Chrzciciel też ma charakter...

Gdy człowiek przychodzi do Boga i zadzierzga z Nim przyjaźń, zaczyna prowadzić życie zrównoważone, boże. My też do niego przyszlismy, a życie nasze o tym nie świadczy... dlaczego?

Bóg kocha wszystko, co jest na świecie. Kocha On każdą osobowość. Zadaniem naszej osobowości jest kochać Boga z całego serca. Łączymy wówczas całą swoją osobowość z Bogiem. W jaki sposób przemawia dzisiaj Bóg do ludzi? Jeśli człowiek zna Boga, musi złączyć się całkowicie z Nim i poddać się Mu, aby słyszeć Boga! Bóg różnie przemawia: przez czytanie Biblii, przez modlitwę i nawet wtedy, gdy człowiek znajduje się w tłumie. Bóg przemawia do nas w celu doświadczenia nas. Dzisiaj Bóg przemawia do nas przez wiedzę. Musimy posiadać zdolność słyszenia Go. Bóg mówi wciąż do ludzi, mówił On kiedyś przez objawienie Swego Syna, Jezusa Chrystusa — mówi dziś za pośrednictwem Kościoła. Mówił o Janie i mówić będzie o nas. Określił i pochwalił osobowość Jana — a naszą czy pochwalił?

To zależy również od nas...

Ks. M. P.

# URODZAJ NA SEKTY

Na ogólną liczbę 200 milionów mieszkańców Afryki, 45 mln stanowią chrześcijanie, w tym połowę katolicy. Stan posiadania chrześcijaństwa z roku na rok się powiększa, ale jednocześnie chrześcijaństwo ponosi znaczne straty: co roku 400.000 do 450.000 chrześcijan (katolików i protestantów) porzuca swe Kościoły macierzyste i wstępuje do różnych sekt. Chrześcijaństwo w swej europejskiej formie nie zaspokaja dążeń i tęsknot dusz Afrykanów.

Sekty znalazły bardzo podatny grunt na terenie afrykańskim. Jest ich ok. 10.000. Pomijając te sekty, które posiadają charakter światowy i zostały zaszczerpione w Afryce przez Amerykanów, istnieje mnóstwo sekt posiadających wybitnie afrykański charakter.

Sekty pochodzenia afrykańskiego dzieli niektórzy uczeni na dwie kategorie: „etiopskie” i „syjonistyczne”. Pierwsze zachowują podstawowe zasady nauki i organizacji Kościołów, od których się oddzieliły (w pewnym stopniu naśladują Kościoły wschodnie). Drugie o charakterze mesjanistycznym, skupiają się wokół jakiegoś „proroka” czy „zbawiciela”. Te ostatnie odrzucają oczywiście Pismo św. jako podstawę wiary.

Niektóre sekty mają charakter lokalny, niektóre zyskują szersze wpływy. Szczególnie obficie rozrodziły się sekty w Kongo.

Do ważniejszych sekt należą: kibanguizm, matswanizm, mikaelitów, Bapostolo-ba-Johanes, Kukusa, Kitawala, nlaki-mbazu, bena-regina, mindele-mwinda, tonitoni i in.

**KIBANGUIZM.** Twórcą sekty był syn fetyzysty, następnie katechista protestancki Simon Kibangu (ok. 1921 r.). Nauka sekty stanowi mieszaninę mesjanizmu murzyńskiego, nauk biblijnych (pojmowanych w sposób dosłowny), kultu przodków i nacjonalizmu, wrogiego wobec wszystkich cudzoziemców.

Gdy Kibangu zaczął głosić swoją naukę (w której nawoływał również do nieplacenia podatków i przepowiadał odejście białych) został aresztowany i osadzony w więzieniu w Elisabethville. Zmarł w 1951 r. Przed śmiercią prosił o udzielenie mu chrztu w Kościele katolickim.

Mimo prześladowania ze strony kolonialnej administracji kibanguizm rozwijał się

w Kongo, przybierając w różnych rejonach różne nazwy jak np. — bangunza, kintwadi, benanzambi-wa-malemba itp.

**MATSWANIZM.** Współczesny kibanguizmowi matswanizm stworzył katecheta katolicki. Sekta rozwijała się głównie w Afryce francuskiej. Sekta zyskała sobie znaczną liczbę zwolenników. Posiada bardzo aktywnych głosicieli, którzy zapowiadają zastąpienie matswanizmem tradycyjnych religii i afrykanizowanie chrześcijaństwa.

**MIKAELICI** rozpowszechnili się w rejonie Kabinda i Kongo-Kinsza. Zwolennicy sekty zbierają się na modlitwy nocą. Uznają dwa rodzaje małżeństw (do wyboru!): małżeństwo według Starego Testamentu, dopuszczające poligamię i według Nowego Testamentu — małżeństwo monogamiczne.

**BAPOSTOLO-BA-JOHANES.** Sekta powstała w Katandze. Członkowie sekty uważają siebie za prawdziwych spadkobierców Apostołów i odrzucają wszelkie religie. Oni sami są biskupami. Chrzczą w wodzie bieżącej jak Jan Chrzciciel i są przekonani, że tylko ludzie ochrzczeni w ten sposób mogą dostąpić zbawienia. Podczas chrztu praktykują trzykrotne zanurzenie, ale nie wymawiają formuły chrztu. Członkowie sekty noszą białe suknie i czerwony pas.

**KUKUSA.** Sekta Kukusa powstała ok. 1947 r. w Kongo — Brazzaville. Członkowie sekty przypisują wszystkie nieszczęścia pewnym ludziom, których trzeba oczyścić.



cały naród i dlatego luteranizm jest po dzień wyznaniem państwowym, do którego należy 97 proc. mieszkańców Norwegii. Spośród innych, znacznie mniejszych grup wyznaniowych, można wymienić zielonoświątkowców, baptystów oraz katolików, którzy liczą 7 do 8 tys. Istnieje również Wolny Kościół Luteranski, mający tę samą konfesję, co nasz, lecz nie posiadający uprawnień Kościoła państwowego. W zasadzie jednak nie ma zasadniczych różnic w uprzywilejowaniu pomiędzy Kościołem państwowym a pozostałymi. Wszystkie one cieszą się pełnią swobod, są wolne od opłacania podatku kościelnego oraz mają możliwość prowadzenia własnego szkolnictwa religijnego. Np. Kościół katolicki prowadzi własne szkoły, przeważnie w większych miastach, takich jak Oslo czy Bergen, w mniejszych natomiast religia katolicka może być wykładana w punktach katechetycznych. Natomiast dzieci rodzin luteranckich korzystają z katechety, prowadzonej na terenie 9-letniej szkoły podstawowej w wymiarze 3 godzin tygodniowo.

**Czy ruch ekumeniczny wzbudza znaczne zainteresowanie wśród chrześcijan norweskich?**

Wiek XVIII przynosi Norwegii eksplozję wielkich ruchów pietystycznych, które zainicjowały zwartość Kościoła trwającą po dzień dzień. Dzięki nim było nas stać na podjęcie poważnego wysiłku misyjnego. Począwszy od roku 1840 działa specjalne Towarzystwo Mi-

nim również same Kościoły. Mieliśmy zresztą wielkiego inicjatora światowego ruchu ekumenicznego w osobie biskupa Bergnava. Był on pierwszym prezydentem Zjednoczonych Towarzystw Biblijnych i ich współzałożycielem. To on także już w Amsterdamie w 1948 r. na I Zgromadzeniu Ś.R.K. wygłosił referat na temat: Państwo — Kościół (został wówczas wybrany jednym z prezydentów Ś.R.K.). Zainteresowania ekumeniczne w naszym kraju na pewno wzrastają, ale niemniej w szerszych kręgach społecznych nadal z pewną ostrożnością obserwuje się ten ruch. Nasz ekumenizm wyraża się przede wszystkim w formie pomocy niesionej społecznościom chrześcijańskim, które padają ofiarą katastrof, głodu i wojny. Ten typ zaangażowania chrześcijańskiego wzbudzał zawsze w Norwegii wiele zainteresowania. Kościół norweski szczególnie wydatnie już od 10 lat pomaga Biafrze. Opracowany został nawet cały projekt budowy nowego miasta, które miało być wzniesione na terenach Biafry. Jeszcze przed wojną przesyłano temu niedożywionemu społeczeństwu liczne transporty ryb o wysokiej zawartości białka. Nie ustajemy także w niesieniu pomocy od chwili wybuchu konfliktu wojennego.

**A jak można określić wkład delegacji norweskiej w pracę IV Ogólnego Zgromadzenia ŚRK, które obradowało w Uppsali?**

Przedstawiciele naszego Kościoła uczestniczyli przede wszystkim w pracach II sekcji,

## Kościół w Norwegii

Diecezja Kristiansand S, którą zarządza ks. bp Søylen, obejmuje 145 zborów, a na jej terenie pracę duszpasterską pośród 350 tys. wiernych prowadzi 110 pastorów.

Jaka jest pozycja Norweskiego Kościoła Luteranckiego pośród innych wyznań reprezentowanych w Norwegii?

Kościół Luteranski w naszym kraju powstał w 1537 r. Reformacja wówczas objęła

syjne, którego osiągnięcia są znaczne. Dlatego też współpraca ekumeniczna interesuje nas szczególnie w zakresie działalności misyjnej. W naszym kraju mamy społeczeństwo dość jednolite wyznaniowo, co sprawia, że problemy ekumeniczne są w mniejszym stopniu odczuwane. Ta dążność do ujednoczenia wiary i wysiłków wszystkich chrześcijan, reprezentowana przez Światową Radę Kościołów, jest u nas pojmowana jako nowoczesny typ ekumenizmu. Interesują się nim przede wszystkim ludzie świeccy, ale i od czasu konferencji sztokholmskiej angażują się w

obradującej nad problematyką misji. Reprezentowaliśmy poglądy, zgodny z zainteresowaniami Kościoła w Norwegii, iż należy utrzymać klasyczną formę misji. Postulat nasz został przegłosowany i przyjęty, niemniej jednak wielu delegatów odnosi wrażenie, że temu klasycznemu posłannictwu misyjnemu, które początek swój bierze w samym dziele Chrystusa, w toku obrad uppsalskich zbyt mało poświęcono troski.

**A jak Ks. Biskup ocenia całość prac IV Zgromadzenia?**

Oczyszczenie polega na pomazaniu twarzy ziemią przy towarzyszeniu różnych ceremonii, przy tańcach i libacji. Podczas tych ceremonii żaden mieszkaniec wsi nie powinien wychodzić do lasu, w pole, ani na rynek.

**KITAWALA** — oznacza „wieź strażniczą”. Najbardziej charakterystyczną cechą sekty jest niechęć do cudzoziemców. Założona w Afryce Płd. sekta kitawala zyskała wpływy również w Rodezji, Katandze i Kongo — Kinszasie.

**NLAKI-MBAZU** — to znaczy „gorejący krzew”. Sekta rozwinęła się w rejonie Mayombe (Kongo). Sekta gloryfikuje macierzyństwo. Najważniejsza ceremonia sekty odbywa się przy wielkim ognisku. Kobiety, które oczekują na poród, rozkładają się i tańczą wokół płonącego ogniska. Ceremonii tej towarzyszą akty publicznej prostytucji.

**BENA-REGINA** — Sekta rozwija się w Rodezji, a jej założycielką i kierowniczką jest 30-letnia Murzynka. Była ona poprzednio katechetką prezbiteriańską. Założycielka sekty głosi wiarę w Boga, każe pokutować za cudzołóstwo, zabrania noszenia amuletów i jakichkolwiek skłonności do fetysyzmu. Zwolennicy sekty uważają ją za prorokinię oswoobodzenia (wolności), ponieważ w pieśniach, które propaguje przewija się myśl uwolnienia z niewoli.

Wszystkie sekty afrykańskie charakteryzuje synkretyzm. Są one przeniknięte z jednej strony christianizmem, z drugiej zaś ani-

Uppsala dawała to, co jest nam teraz najpotrzebniejsze, to jest jasne postawienie spraw społecznych i politycznych oraz problemu odpowiedzialności politycznej Kościołów na całym świecie. Jest rzeczą niewątpliwą, że IV Zgromadzenie inspirowane nas do pracy społeczno-politycznej i to jest jego najpoważniejszym osiągnięciem.

W czym wyrażają się najważniejsze problemy religijno-społeczne współczesnej Norwegii?

Niewątpliwie najpoważniejszym spośród nich jest postępujący proces materializacji współczesnej koncepcji życia. Motorem tego procesu jest chaos dostrzegalny na terenie produkcji przemysłowej. Np. wznosi się fabrykę, nie widząc jednak jakim celem społecznym i jakiemu typowi produkcji ma ona służyć. W rezultacie prowadzi się wytwarzanie artykułów luksusowych, które rozpowszechnia się przy zastosowaniu konkurujących ze sobą środków reklamy. Działalność ta nie ma uzasadnienia racjonalnego, a społecznie wywołuje jedynie rozwój tendencji konsumpcyjno-materialistycznych, które z kolei demoralizują sumienia chrześcijańskie.

Czy w społeczeństwie norweskim rozszerza się prąd sekularyzacji?

Norwegia od wielu lat była jednolita w swej formacji kulturowej i religijnej. Dzięki temu też proces sekularyzacji nie rozszerza się tu tak szybko, jak choćby w sąsiedniej Szwecji czy na kontynencie. Jak dotąd sekularyzacja nie jest groźnym zjawiskiem, jakkolwiek jej wpływ jest już dostrzegalny.

Jak układają się stosunki Kościół-Państwo?

Opierają się one w zasadzie na wolności gwarantowanej Kościołowi przez państwo. Państwo również liczy się ze znaczeniem Kościoła, skoro do wyznawców jego należy niemal cały naród. Występują w tych stosunkach czasem pewne napięcia, wywołane przejawami tendencji pluralistycznych. Po prostu często stare modele ulegają współczesnemu zakwestionowaniu. M. in. od paru lat ujawniają się tendencje do tworzenia niezależnych ośrodków życia religijnego poza ramami Kościoła państwowego. Kościół np. w swym oficjalnym stanowisku przemilcza udział państwa norweskiego w NATO, natomiast cały szereg młodych pastorów i ludzi

mizmem, kultem przodków i różnymi obyczajami afrykańskimi. Przywódcy tych sekt niejednokrotnie wykorzystują swe wpływy dla celów politycznych. Najbardziej charakterystyczny przykład pod tym względem stanowiła sekta Mau-Mau.

Obserwatorzy życia narodów afrykańskich dopatrują się przyczyn powstawania sekt w proteście przeciw dominacji białych, w negacji wszelkich wartości, które przychodzą od białych. Mieszkańcy Afryki sięgają po niepodległość, odrzucając jednocześnie wartości ekonomiczne, kulturalne i religijne przyniesione przez białych.

Od trzydziestu mniej więcej lat obserwuje się w sektach tendencję do stworzenia Kościoła nacjonalistycznego i mistycznego, Kościoła ludzi czarnych, w którym czarni czuli by, że są u siebie.

Przed misjonarzami chrześcijańskimi w Afryce otwiera się szerokie pole pracy. Mniej chyba chodzi tu o „zdobywanie” nowych dusz, o odnotowywanie sukcesów w postaci „nawróconych”, ile o stworzenie takich form i związków życia chrześcijańskiego, które byłyby atrakcyjne dla Afrykanów, które zastąpiłyby im rozpadające się związki plemienne. Episkopat Konga tak formułował to zadanie w czerwcu 1967 r.: „...Kościół Konga musi się wcielić całkowicie w rzeczywistość kulturalną tego kraju. Chrześcijanie naszego kraju muszą się czuć w Kościele, że są u siebie”...

świeckich jest wyraźnie przeciwnych przynależności Norwegii do NATO.

Jaka zdaniem ks. Biskupa może być rola Kościołów w rozładowywaniu napięcia międzynarodowego?

Problem ten na pewno mieści się w zakresie oddziaływania ruchu ekumenicznego. Dla zilustrowania tych możliwości posłużę się przykładem z niedawnej historii. W czasie II wojny światowej Norwegia była okupowana przez Niemców, ale i w tych tak niesprzyjających czasach jeden z pastorów stał się inicjatorem powstania Norwesko-Niemieckiego Konwentu Kościelnego, dzięki istnieniu którego można było w jakiejś mierze kształtować stosunki z Niemcami. Instytucja ta przetrwała czas wojny i później Konwent przetworzył się w Europejską Konferencję Kościołów. Niemniej właśnie inicjatywa zbliżenia chrześcijan z różnych, czasem zupełnie przeciwstawnych sobie krajów, wyszła z Norwegii. Za działalność prowadzoną w tym zakresie, jej inicjator bp Bergnav otrzymał nagrodę Goethego. Dążność do zbliżenia chrześcijan miała na pewno swój wpływ na kształtowanie się stosunków pomiędzy poprzednio zwaśnionymi państwami, a także dzięki powstaniu Europejskiej Konferencji Kościołów uczyniony został pierwszy krok w kierunku szerszej wspólnoty, wytworzonej na forum Światowej Rady Kościołów.

Obecnie stosunki światowe znalazły się w stadium tak poważnego kryzysu, iż Kościoły są zobowiązane ukazywać opinii chrześcijańskiej całe skomplikowanie współczesnych problemów oraz wskazywać, że jedyną rozsądną alternatywą jest pokój. Istnieją również tragiczne problemy głodu, konfliktów rasowych i wiele innych. Jednakże jest rzeczą oczywistą, iż rola Kościoła winna się ograniczać do uczulania osobistości chrześcijańskich, które dzięki piastowanym stanowiskom mają rzeczywisty wpływ na kształtowanie stosunków ekonomiczno-społecznych. Trzeba mieć na uwadze to, że niepodobna woli Bożej odczytywać wprost z konkretnych sytuacji politycznych, bowiem wola Boża nie objawia się nam bezpośrednio. Objawienie Boże następowało w Chrystusie i ono zobowiązuje kręgi chrześcijańskie do dalszego niesienia posłannictwa i postępowania zgodnie z wolą Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Rozmowę przeprowadził:  
A. J. WOJTOWICZ

## STAROKATOLICKIE „CREDO” (8)

### PIERWSI Z RODZAJU LUDZKIEGO

N lechaj ziemia wyda istoty żywe różnego rodzaju...” I stało się tak... I widział Bóg, że były dobre. A wreszcie rzekł Bóg: „Uczyńmy człowieka na nasz obraz, podobnego nam, aby panował... nad całą ziemią...” Tak stworzył Bóg człowieka na swe wyobrażenie... stworzył męczyznę i niewiastę. Po czym błogosławił im, mówiąc do nich: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili sobie poddaną...” Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rodz. 1, 24—31).

Jak wynika z powyższego opisu, wszystko, co żyje zawdzięcza swój byt Bogu. Nie musimy wierzyć, że konkretne żyjątka i zwierzęta Bóg stwarzał bezpośrednio. Wolno i trzeba przyjąć rozsądne i udowodnione zasady ewolucji gatunków zarówno roślin jak i zwierząt.

Podobnie ma się sprawa z osobnikami, od których wywodzi się rodzaj ludzki. Pismo św. nie jest podręcznikiem biologii (zoologii). Ono uczy, że człowiek zawdzięcza swój byt Bogu. Wszystkie pozostałe szczegóły jak ulepienie człowieka „z prochu ziemi” oraz „tchnienie życia w jego nozdrza” są dodatkami, które tłumaczą ludziom prostym „jak to było”. Teologia starokatolicka, będąc daleka od naiwnych antropomorfizmów (Czy Bóg może zajmować się lepieniem czegoś z gliny?), stwierdza ogólnie, że człowieka stworzył Bóg. (Chodzi o sam początek).

Starokatolicy przyjmują też za prawdę, że pierwsza para ludzka stanowiła w oczach Boga coś, co było „bardzo dobre” co jednak w duszach pierwszych ludzi nie pozostało długo. Gdy Adam i Ewa byli „bardzo dobrzy” — żyli sobie szczęśliwie jak w raj (Biblia mówi właśnie o Raju). Gdy z własnej winy „dobroć” tę stracili, znaleźli się na „tę padole” (Biblia mówi o wypędzeniu z Raju). Ich dzieci — a więc wszyscy ludzie do „skończenia świata” — już nie zaznają owej „dobroci” czyli absolutnego szczęścia.

Teologia starokatolicka nie zajmuje się biblijnymi szczegółami Raju, ponieważ z wiciu określeń Księgi Rodzaju wynika, że opisy ogrodu rajskiego mają coś z ludowej klechdy. (Czy nie jest naiwnym antropomorfizmem zdanie: „Gdy mężczyzna i jego żona usłyszeli kroki Boga Jahwe przechodzącego się po ogrodzie w porze, kiedy był powiew wiatru”?). Takie proste, obrazowe opisy przemawiają do fantazji nie tylko dziecięcej, lecz ich celem jest wytworzenie słusznego przekonania, że ongiś człowiekowi było bardzo dobrze, bo był „bardzo dobry”, a stało się bardzo źle, gdy człowiek stał się zły przez wybór (dobrowolny i świadomy) zła.

Teologia starokatolicka ma też odmienny niż teologia rzymskokatolicka i ewangelicka pogląd na tzw. grzech pierworodny. Grzech, to świadome i dobrowolne przestąpienie przykazania Bożego (lub innego). Świadomie i dobrowolnie zgryzeli tylko pierwsi rodzice. Grzech ten polegał wyłącznie na nieposłuszeństwie. Mógł on być wynikiem tylko działania rozumu a nie „pożądliwości”. Nie miał więc nic wspólnego z pożyciem małżeńskim Adama z Ewą. Wszak Bóg im nakazał się rozmnażać. Zgryzeli pychę. A co z ich potomstwem?

Co z nami? Na to pytanie odpowiemy w następnym odcinku. Tutaj już sygnalizujemy — że to, co przeszło na potomstwo Adamewe, nie jest grzechem, lecz czymś zgoła innym.

Ks. dr S. W.

# gwarkom o tym się nie śniło

Raz jeszcze w instytucjach ekonomicznych całego świata, a zwłaszcza w biurach kombinatów i koncernów metalurgicznych, musieli odpowiedni urzędnicy pochylić się nad mapą Polski. Jeżeli mieli mapy wystarczająco szczegółowe, bez trudu odnajdywali tę miejscowość i nazwę jej podkreślali grubą kreską. Jeżeli mapy były niedokładne, rysowali kółko, obok niego wpisywali nazwę, i podkreślali naniesioną miejscowość. W krajach naszych przyjaciół robiono to z życzliwą satysfakcją, w biurach wszelkich kapitalistycznych królów i baronów od wielkiego bussinesu, krzywno się i wybrzydano przy tej okazji. Miejscowość, o której mowa, od pierwszych dni listopada 1968 r. zmieniła proporcje w bardzo ważnej dla całego świata gałęzi przemysłu, nadszarpnęła dotychczasową pozycję niekapitalistycznych monopolii i wpisała się do gospodarczej historii Polski, jako nasz nowy sukces. Oczywiście to nas najwięcej cieszy, a że królowie i baronowie metali niezłych nie powitali tego z entuzjazmem, o to najmniej się martwimy. O co chodzi? A no, chodzi o miejsco-

wość, która zwie się Miasteczko Śląskie i znajduje się między Kluczborkiem a Tarnowskimi Górami.

## REZOLUTNY GWARKOWIE

Kiedy na części Śląska panował Jan, książę opolski, w jego dziedzictwie wielce liczyła się wieś Zyglin. W Zyglinie książę Jan miał swoje kopalnie rud i ciągnął z nich niemałe zyski. Mieszkali tam dzielni książęcy gwarkowie, ludzie świadomi bogactw śląskiej ziemi, umiejący do nich dobrać się i z ziemi je wydostać. Robili to wszystko w sposób, który wzbudza dziś uśmiech politowania — za całą technikę wystarczały im dębowe kubły, kilofy i kołowrót, przy pomocy którego na grubym powrozie wyciągano z szybów rudę. Książę zbyt hojnym dla gwarków nie był. Płacił lichy, ale gwarkowie pracowali dla księcia, bo przecież chcieli żyć. Oni to podpowiedzieli swemu panu, że niedaleko Zyglina mogą również być skarby w ziemi. Wówczas książę osiedlił tam kilka gwarkowskich rodzin i kazał im rozpoznawać podziemne bogactwa. Okazało się, że gwarkowie nie omylili się. Bogactwa odnaleźli i zaczęli je wydobywać. Dla odróżnienia od metropolii starego Zyglina, nowe osiedle otrzymało nazwę — Zyglińskie Góry.

## KARA NA GEORGA-FRITZA

Gwarkowie rozbudowali swoje osiedle, wzbogacili się i wtedy powiedzieli że Zyglińskie Góry powinny być miastem, a nie taką sobie zwyczajną wioską, a jeśli praw miejskich nie otrzymają to, przestaną dbać o powierzoną sobie kopalnię. Jan książę opolski wtedy już nie żył. Rządził po nim Jerzy Fryderyk Hohenzollern, jeden z tych Niemców, którzy weskali się w każdą szczelinę powstającą w polskim dziedzictwie na śląskiej ziemi. Georg Fritz przychylił się do prośby gwarków i nadał Górom prawa miejskie, pieczęć i herb. W herbie umieścił swego patrona w srebrnej zbroi, który — stojąc na

powalonym na grzbiet smoku — wbija mu miecz w paszczę, a herb podpisał nową, wymyśloną na własną cześć i chwałę nazwą Gór, którą zmienił na Georgenberg, czyli górę Jerzego. Było to w roku 1526. Gwarkowie za prawa miejskie podziękowali, ale nowej nazwy nie przyjęli. Po dawnemu nazywali swoją miejscowość starą nazwą. Mówili o niej po prostu: miasteczko. Z biegiem czasu „miasteczko” zaczęto pisać przez duże „M” i tak utrwaliła się ta nazwa z woli, przyzwyczajenia i polskości śląskich pragmatyków. Powiadali gwarkowie, że Bóg pokarał Hohenzollerna za to, że wepchnął się na „polskie Śląsko”. Kopalnie w miasteczku, dające dotąd ołów i srebro, zaczęły dawać go coraz mniej. Georg Fritz rozgniewał się na gwarków, podejrzewając, że z braku sentymentu do niego nie chcą znajdować nowych złóż, na które Hohenzollern był bardzo lasy. Sprawdził niemieckich fachowców. Na nic się oni mu zdali. Kopalnie zamierały, dawały tylko rudę żelazną i to w niewielkich ilościach. Zrezygnowani następcy Georga Fritza przestali nimi się interesować. Na przełomie XVIII i XIX wieku znowu próbowano kopalnie wskrzesić, ale bezskutecznie. Miasteczko kurczyło się i wiedło. W 1859 roku przeprowadzono nie opodal linię kolejową i sądzono, że ona jakoś Miasteczko ożywi. Skutki okazały się minimalne. Po ostatniej wojnie dla odróżnienia od Miasteczka Krajeńskiego dawną siedzibę gwarków nazwano Miasteczkiem Śląskim. Ale miasteczkiem ani de facto, ani de jure ono nie było. Było wsią, która kilka lat musiała czekać, by stać się wsią gromadzką. Od siedmiu lat ponownie weszło ono na listę śląskich miast, licząc wtedy 1500 mieszkańców.

## PIEC ALE!... JAKI?

Mieszkańcy Miasteczka Śląskiego, do niedawna tylko mieszkali w swoim miasteczku. Pracowali gdzie indziej, w przemyśle GOP, bo tutaj pracy nie było. Jedyną zaś chlubą mieściny był drewniany kościółek z polskim napisem z 1661 roku. Zabytek to sympatyczny, lecz nie pierwszej rangi. Nowy wiatr powiał na Miasteczko, gdy zaczęto w nim budować wielką hutę tlenku cynkowego. Bardzo ważna to inwestycja. Właśnie w pierwszych dniach listopada przekazano w budowanej hucie do eksploatacji nowoczesny, pierwszy w kraju i jeden z nielicznych w świecie, wysoce zmechanizowany i zautomatyzowany piec szybowy. Kolos ten i cacko techniczne w jednym cyklu technologicznym, w ciągu jednej doby, produkować będzie około 165 ton cynku i 115 ton ołowiu. Było to duże wydarzenie gospodarcze, w związku z którym przybyli do Miasteczka S. Jędrzychowski, minister przemysłu ciężkiego Fr. Kaım oraz gospodarze woj. katowickiego E. Gierk i J. Ziłek.

Piec szybowy jest ostatnim ogniwem w procesie technologicznym huty i zamyka pierwszy etap budowy tego kombinatu. Pierwsze dni próbnej eksploatacji pieca wykazały, że montaż jego został wykonany bez zarzutu a żelaza opanowała tajniki produkcyjne. Wyprodukowano już w nim 1200 ton rafinowanego cynku i 600 ton ołowiu. Wielką innowacją pieca, w porównaniu z podobnymi konstrukcjami na Zachodzie jest zastosowanie jako wsadu — tlenku cynku surowego otrzymanego z krajowej rudy galmanowej. Nowy piec nie jest kropką nad „i” całej inwestycji. Do roku 1975 huta otrzyma jeszcze jeden taki oraz dalsze obiekty produkcyjne. W rezultacie udział woj. katowickiego w ogólnokrajowej produkcji cynku zwiększy się z obecnych 12 proc. do 45 proc. Dzięki podjęciu eksploatacji nowych złóż rud cynkowo-olowiowych oraz wprowadzeniu nowoczesnej technologii, powinniśmy do 1975 roku zaspokoić potrzeby naszego kraju na te metale. Takiej huty może nam pozazdrościć każdy kraj i każdy przemysł metali kolorowych. A dodajmy, że została ona zbudowana wyłącznie przez polskich konstruktorów i robotników.

W hucie zatrudniono dotychczas 2500 osób i na tym oczywiście nie zamknięto naboru załogi. Usamodzielnienie się Polski w zakresie zaopatrzenia w cynk i ołów będzie prawdziwym gospodarczym świętem.

J. WALCZAK

## U TARNOWSKICH GWARKÓW

Od 10 lat co roku we wrześniu mieszkańcy Tarnowskich Gór obchodzą „Dni Gwarków” tradycyjne, niezwykle barwne i urozmaicone święto, w którym poza miejscowym społeczeństwem liczny udział biorą turyści z całego kraju i zagranicy.

Ulicami miasta ciągnie kolorowy pochód w historycznych strojach. Na czele kroczy legendarny chłop Rybka ze swą sochą ciągniętą przez woty. To on właśnie, jak głosi legenda wyorał bryłę srebra, co dało początek poszukiwaniom podziemnych skarbów, przyczyniając się do późniejszego

rozwoju przemysłu górniczego, który przysporzył miastu bogactw i splendoru.

W pochodzie kroczy także starszyzna gwarecka i gwarkowie z jakże prymitywnymi narzędziami pracy. Idą rajcowie grodzy z burmistrzem, mieszczanie i mieszczki w tradycyjnych strojach. Gorąco wita publiczność króla Jana III defilującego ulicami miasta na pięknym koniu na czele szwadronu husarów. Za nimi, w otoczeniu rycerstwa i dworu, jedzie w karecie śliczna Marysińska. Barwną defiladę zamykają grupy rzemieślników cechowych i oddział szwedzki.

Tekst i fot.: MIECZYŚLAW KOCEL

„Dni Gwarków” to barwne i urozmaicone widowisko. Ściąga ono licznych turystów.

Fot.: M. Kocel





## „GÓRNICZY STAN“

„W dół i w górę otchłanie mroku  
czarna troska, czarna robota,  
a na ziemi — szeroko, szeroko —  
widma domostw i gruda błota.”

(Wł. Broniewski „Zagłębie Dąbrowskie”)

Taki obraz górniczego losu z lat „głodu, kryzysu, faszysmu” przekazał nam poeta i takim go widział gdy pisał gorzkie „Zagłębie Dąbrowskie”.

Nic tu dodać, nic ująć. W iście reportażowym skrócie jawi się nam sytuacja gospodarcza i nastroje panujące wśród ludzi:

„Kryzys w ciężkim przemyśle,  
płace górników głodowe,  
ich twarze — nieprawomyślne,  
ich domy — antypaństwowe!”

Milczenie górników, tak głośnie, tak brzemienne w skutki, nie złudzi nikogo. To już nie bierne, posłuszne stado, to ludzie świadomi, ludzie o określonym obliczu:

„Groźnie milczy Dąbrowa  
w noc głodu, kryzysu, faszysmu.  
Milczy błotnista ulica  
wiedzą górnicy gdzie wróg...”

Tak wiele prawdy w niewielu słowach. Cały odmet czarnego losu, determinacji i rozpacz. Hałdy pokryte drobnymi postaciami górniczych dzieci zbierających w płachty i worki ułamki węgla, bieda-szyby likwidowane przez policję, wzniesione pięści pod zamkniętymi wrotami fabryk i kopalń, tzy górniczych żon i matek...

Dziś górnicze dzieci powtarzają za nauczycielem na lekcji historii słowa „kryzys”, „bezrobocie” jednym tchem z takimi określeniami jak „międzywojenne dwudziestolecie” czy „rządy sanacyjne” — siedząc w pięknych, jasnych salach swych kolorowych szkół, a potem wybiegają na pauzę i przerzucają się słowami w twardej śląskiej gwarze.

Lekcja skończona. Dziś Zeflik przyjechał do szkoły nowym motorowerem, a Karlik pedo, że mu starzyk obiecywał motor „aby tele ta premia na Barburke spadła” — A bydzie? — interesują się koledzy. — Co nie mo być! — odpowiada dumnie Karlik. — Co nie mo dostać premii pierwszy strzałowy, jak kopalnia robi ponad, a ponad plan!

Roześmiane, czerstwe twarze, zgrabne wyrosnięte sylwetki, ubrane dostojnie i modnie. — Co nie mo być! — Świat się im śmieje, wszystko przed nimi. Czarny Śląsk — duma i chluba kraju, tętni pracą i zmienia z dnia na

dzień swe oblicze. Pięknieje, zieleni się i rozkwita chorzowskim parkiem, wdzięczy ogólnopolską wystawą róż, wspina ku niebu sylwetki nowych wieżowców i pyszni mnogością przeróżnych towarów w sklepach i magazynach.

Śląsk jak magnes przyciąga młodzież z innych regionów kraju i zmienia nieśmiały rzeszowiaków i zadumanych białostoczan w „śląskich kralusów”. No bo to i zawód piękny, dobrze płatny, a że trudny, że wymaga hartu i odwagi — to cóż? Młodość ma to do siebie, że pociąga ją właśnie to co trudne. Szkoły zawodowe zaś oferują doskonałe warunki nauki, zakwaterowania wyżywienia, a nawet i mundur. Tutejsze technika dają szerokie możliwości, a nawet Akademia Górniczo-Hutnicza najchętniej otwiera swe podwoje przed tymi, co znają już górniczy trud.

W roku bieżącym Śląsk otrzymał ponadto swą własną uczelnię humanistyczną. Inauguracja pierwszego roku nauki odbyła się na Uniwersytecie Śląskim w dniu 1.X. w obecności setek zaproszonych gości, w pięknej oprawie historycznych strojów i górniczych mundurów.

„Niechaj w murach Uniwersytetu Śląskiego — powiedział z okazji inauguracji Edward Gierek I sekretarz KW PZPR w Katowicach — tak jak w murach innych wyższych uczelni województwa katowickiego, gruntuje się wiedza o chlubnej przeszłości naszego regionu, o potęgę polskości, która zwycięsko przetrwała tu zalew prusactwa, o bohaterkich tradycjach Śląska i Czerwonego Zagłębia!”

Zaś Józef Termin, członek delegacji powstańców śląskich dodał: „Ta uroczystość jest wielka, aż do wzruszenia, nie dziwicie się. Walczyliśmy i oto widzimy sukces naszej walki. Mamy świadomość, że na uczelni tej kształcić się będą nasze wnuki. To wielka satysfakcja.”

— To wielka satysfakcja — powtórzymy za Józefem Terminem, na własne oczy widzieć rezultaty swej pracy i walki. To wielka satysfakcja przeżywać wraz z całym swym regionem każdy dzień, który jest jednocześnie jakby szczeblem wzwyż ku lepszej przyszłości. Od bieda-szybów i głodu po 485,0 mln ton węgla kamiennego wydobytego w latach 1964-68 w samym tylko województwie katowickim (na ogólne 546,3 mln t), po 23,4 mln ton wyprodukowanej stali (na ogólne 43,469 mln t), i 15,292 mln t wyrobów walcowanych (na ogólne 29,014 mln t)!

Nie jest też sprawą przypadku, że właśnie tu na Śląsku odbył się I Festiwal Pieśni Zaangażowanej, zapoczątkowany z inicjatywy śląskich działaczy kulturalnych. Po raz pierwszy w naszym kraju mogliśmy przez kilka dni oglądać i słuchać swoistego przeglądu pieśni robotniczych, ludowych, żołnierskich i takich, które swą treścią jak najbardziej nazwie Festiwalu odpowiadały.

To bardzo słusznie, że wracamy wspomnieniem do lat walki i głodu, nie po to by się sentymentalnie rozkuliwać, lecz by młodzieży, która zna tylko dzień dzisiejszy, rysujący się wzrastającymi perspektywami, przybliżyć to wszystko, co jest dla niej już tylko historią. Musimy bowiem ożywić tę historię, odkurzyć z kart książek przez pokazanie żywych, zwykłych ludzi, którzy ją tworzyli i wzbudzić w młodzieży silne przeświadczenie, że dzień dzisiejszy wyrasta z wczoraj, że zaczątki dzisiejszych sukcesów nie spadły z nieba, lecz zostały wypracowane i wywalczone w pocie i krwi.

Obraz pozostawiony przez Broniewskiego, nie jest obrazem zamierzonym. Dla rodziców i dziadków naszej młodzieży był on czymś nieskończenie realnym — był ich życiem. I po to by młodzież mogła sobie dogłębnie uświadomić znaczenie słów „kryzys” czy „bezrobocie”, musi ujrzeć ogrom drogi jaką przeszliśmy, a tym samym zrozumieć wielkość naszych osiągnięć.

W Barburkowe Święto jak Śląsk długi i szeroki rozśpiewają się i roztańczą zespoły artystyczne, gromko zagrzmia kapele górnicze, a w udekorowanych salach na niezliczonych akademiach, górnicy będą rozliczali miniony rok. W dniu tym „urobek” przeobrażony w cyfry stanie się bogactwem, a nie „czarną robotą”, zaś „czarna troska” nieodstępna towarzyszyka ich przedwojennych braci, nie pojawi się nawet we wspomnieniu.

Bliski jest już czas, gdy — jak to projektują uczeni — eksperymentalna kopalnia „Jan” sterowana cybernetycznie i w pełni zautomatyzowana, rozszerzy swoje osiągnięcia na całe polskie górnictwo. Wówczas w każdej kopalni będzie jak w... aptece, a młodzież ucząc się w szkołach o pierwszych latach po wyzwoleniu, kiedy to trwała nieustępliwa walka o każdą wydobytą tonę węgla — znów powie: „historia”...

HABER



SWIAT na którym żyjemy



# POZJAZDOWE REFLEKSJE

**W** Warszawie zakończył obrady V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Przebieg Zjazdu wszyscy uważnie śledziliśmy, bowiem sprawy, nad którymi na Zjeździe radzono, dotyczą bezpośrednio każdego z nas. Partia klasy robotniczej, poparta zaufaniem całego narodu, przyjęła na siebie odpowiedzialność za rozwój naszego państwa, wytyczyła realistyczne kierunki tego rozwoju i konsekwentnie je realizuje. Świadczy o tym sprawozdanie Komitetu Centralnego PZPR, złożone na Zjeździe przez Władysława Gomułkę, wypowiedzi w dyskusji zjazdowej oraz uchwalone przez Zjazd wytyczne dalszej budowy socjalizmu. Socjalistyczny kształt Polski tworzyliśmy wraz z Partią i będziemy go nadal tworzyć, bo socjalizm ze wszystkimi wynikającymi z niego konsekwencjami politycznymi, społecznymi, gospodarczymi i kulturalnymi stanowi najpewniejszą drogę do lepszego jutra Polski i zapewnia jej takie miejsce w świecie, o jakim w międzywojennym dwudziestoleciu nie mogliśmy marzyć, bo każde takie marzenie oparte być musi o pewien zasób konkretnych realiów, o posiadany potencjał państwa.

Prasa codzienna na bieżąco, szczególnie i dokładnie informowała o obradach Zjazdu, do podjętych ustaleń będzie ona jeszcze nieraz wracać. Dlatego nie będziemy relacjonowali przebiegu Zjazdu, ani dokonywali analizy jego uchwał. **ZASTANOWIMY SIĘ NAD CZYM INNYM — NAD PUNKTEM, W KTÓRYM POLSKA ZNALAZŁA SIĘ W DNI ZJAZDU I Z KTÓREGO PO ZJEJZDZIE WYSTARTOWAŁA DO NOWYCH SOCJALISTYCZNYCH OSIĄGNIĘĆ.** Takie rozważanie się wokół nas samych jest potrzebne, bo w rozgwarze codziennych zajęć, w codzien-

nym wypracowywaniu nowych wartości, zazwyczaj brakuje nam czasu, by na chwilę oderwać się od swojego warsztatu i policzyć ile i czego już zrobiliśmy, jak daleko zaszliśmy, jak wysoko wywyżgnęliśmy tę wspólną wielką budowę, którą nazywamy Polską Rzeczpospolitą Ludową.

Jesteśmy jednym z tych krajów świata, który cechuje największy dynamizm rozwoju. **ZDOLALIŚMY ODBUDOWAĆ MAKABRYCZNE STRATY WOJENNE, KTÓRE — PROPORCJONALNIE — BYŁY U NAS NAJWIĘKSZE W ŚWIECIE. W LICZBACH BEZWZGLĘDNYCH DO 40 PROC. WYŻSZE NIŻ WE FRANCJI I JUGOSŁAWII, PONAD DWUKROTNIE WYŻSZE OD STRAT CZECHOSŁOWACJI, PIĘCIOKROTNIE WIĘKSZE OD BRYTYJSKICH.** Wojna zabrała nam dorobek, równający się trzeciej części wszystkiego, cośmy mieli w 1938 r. Do strat tych trzeba dodać ponad 6 mln obywateli, którzy zginęli w latach wojny. Wystartowaliśmy w 1945 roku niemal z zerowego bilansu i pokonywaliśmy jedną trudność po drugiej. W upornym trudzie doszliśmy do bilansu roku 1968. Spójrzmy na niektóre bariery lamane przez nas na tej drodze. Przed sześcioma laty więcej niż połowę dochodu narodowego uzyskaliśmy z przemysłu. W bieżącym roku nasz dochód narodowy będzie czterokrotnie wyższy od tego, jaki mieliśmy w ostatnim, niezakłóconym wojną roku przedwojennym — 1938. Na przełomie lat 1966 i 1967 ludność naszych miast dorównała liczebnie ludności wsi, czyli stanęliśmy na progu państwa zurbanizowanego. W zeszłym roku wyprodukowaliśmy 10 mln ton stali, a polska energetyka przełamała barierę 50 miliardów kilowatogodzin rocznej produkcji. Kiedy będziemy analizować dane Głównego Urzędu Statystycznego za rok 1968 zauważymy, że produkcja naszego przemysłu za ten rok, nie wliczając w nią rzemiosła, stała się 13 razy większa niż w 1938 r., że średnia zbiorów czterech podstawowych zbóż doszła z 11 przedwojennych kwintali do 19 i że cała produkcja rolnictwa, mimo zmian terytorialnych, jest o 1,6 proc. bogatsza od przedwojennej. **ŻADEN KAPITALISTYCZNY KRAJ EUROPEJSKI, CHOCIAŻ STARTOWAŁY ONE W 1945 R. Z NIEPORÓWNYWALNIE LEPSZYCH POZYCJI EKONOMICZNYCH, NIE OSIĄGNĄŁ TAK WYSOKICH WSKAŹNIKÓW ROZWOJU PRZE-**

**MYŚLU, JAKI OSIĄGNĘŁA POLSKA.** Jeśli przed wojną produkcja większości artykułów przemysłowych na jednego mieszkańca była w Polsce znacznie niższa od przeciętnej światowej, to dziś — jest wysoko wyższa od niej. Rozpiętość, dzieląca Polskę od najbardziej rozwiniętych krajów, wydatnie zmniejszyła się. **TRZEBA SOBIE UŚWIADOMIĆ, ŻE PRZEMYSŁ NASZ POD WZGLĘDEM WIELKOŚCI PRODUKCJI GLOBALNEJ ZAJMUJE JUŻ JEDENASTE MIEJSCE NA KULI ZIEMSKIEJ,** że wyprzedzają nas jedynie USA, ZSRR, NRF, Wielka Brytania, Japonia, Francja, Włochy, Chiny, Kanada i Indie. Wszystkie te kraje, z wyjątkiem Kanady, mają więcej ludności niż Polska. Nad niektórymi z nich górujemy zresztą nowoczesnością przemysłu i lepszym profilem asortymentowym produkcji — dotyczy to Chin i Indii. **W EUROPIE POD TYM SAMYM WZGLĘDEM ZAJMUJEMY**

Na sali obrad przedst



W dniu „Barburki” — Szczęść  
Boże wszystkim Górnikom  
życzy Redakcja



**SIÓDME MIEJSCE ZAMIAST DAWNEGO JEDENASTEGO.** Jesteśmy krajem, który przekracza linię średniego uprzemysłowienia i zmierza do rzędu państw najwyżej uprzemysłowionych. Przyrost naszej produkcji przemysłowej w stosunku rocznym osiągnął przedcześnie 8,4 proc.

Nikt nie ukrywa przed żadnym z nas trudności i niedostatków jeszcze odczuwanych. **ALE NIEDOSTATKI TRZEBA ROZPATRYWAĆ W ZESTAWIENIU Z DOROBIEM I WTEDY UKAZUJE SIĘ OBIEKTYWNA RZECZYWISTOŚĆ — NASZ BILANS JEST BILANSEM DODATNIM I OPTYMISTYCZNYM.**

W okresie poprzedzającym Zjazd i ze zjazdowej trybuny padło wiele danych porównawczych. Przymierzono nasz dorobek do sytuacji gospodarczej lat międzywojennych, przypomniano nasze nabytki w ciągu czterech lat, jakie minęły między IV a V Zjazdem. Może krótki przegląd ostatniego czterolecia będzie bardziej przejrzysty, bardziej komunikatywny. Sięgnijmy po kilka ilustracji z tego okresu. Oto w Nowej Hucie ruszyła jedna z bardzo nielicznych w świecie stalowni konwertorowo-tlenowa, dająca rocznie około miliona ton stali. Jest to prawie 70 proc. całej przedwojennej wytwórczości tego produktu. Przed dwoma laty ta sama Nowa Huta otrzymała piąty z rzędu a dziewiąty wielki piec.

Nowy piec wytwarza tyle surówki, ile wytwarzało całe nasze hutnictwo przed wojną. Nie koniec na tym. W czerwcu br. zaczęła w Nowej Hucie pracować walcownia — olbrzym, jej kubatura równa się kubaturze mieszkaniowej miasta o 35 tys. ludności po jej dalszej rozbudowie będzie ona walcować 5 min ton stali a przecież przed wojną produkowaliśmy niewiele ponad milion ton walcówki. Te porównania nie pozostają bez wymowy. Na polach wsi Biała ruszył z produkcją kolosalny kombinat przetwórstwa ropy naftowej w Plocku, który zdążył już dać prefabrykaty w przeszło 10 milionów ton ropy płynącej do Plocka z ZSRR rurociągiem „Przyjaźń”. Sam Płock powiększył się dwukrotnie. Wyrosta nowa, wielka elektrownia „Pątnów” z turbinami o mocy 200 MW. Pierwszą taką turbinę pątnowską nazwano „Gabriela”, drugą — „Zoja”, a trzecią — „Katusza”, bo wszystkie trzy były rodowitymi Rosjankami, sprowadziliśmy je z ZSRR. Następne będą miały polskie imiona — może Stasia, Kazia lub Renia, bo przybędą do Pątnowa nie z zagranicy, lecz z najbliższego „Zamechu”.

Nie byle jakie to będzie wydarzenie. Tylko nieliczne kraje budują turbiny o mocy 200 MW. Uruchomiliśmy „Adamów”, zapełniliśmy wodą „Morze Bieszczadzkie”. Chemia postawiła długi krok naprzód. Każdy wie

## Zagro- żony kraj koralowy

Wzdłuż wschodniego wybrzeża Australii w kierunku Nowej Gwinei ciągnie się Wielka Rafa Koralowa (Great Barrier Reef). Jest to łańcuch raf i atoli, długi na 1800 km, szeroki 300 do 500 m. Wielka Bariera Koralowa posiada siedem bram, przez które przepływać mogą okrety. Zanim doszło do dokładnego jej poznania, niejeden statek poszedł w tym miejscu na dno i niejeden marynarz zapłacił życiem za chęć podróży po dalekich wodach. Na wielkiej Barierze australijskiej o mało nie utracił życia słynny żeglarz James Cook.

Australijska Bariera Koralowa stanowi jedyne w swoim rodzaju zjawisko. W przezroczystej wodzie można obserwować przedziwne rośliny i zwierzęta, jakis barwny czardziejski kraj wysp i lasów stworzony przez koralę w ciągu milionów lat.

Od pewnego czasu zagrażają Wielkiej Barierze Koralowej dwa poważne niebezpieczeństwa: jedno ze strony turystów, drugie ze strony przedsiębiorstw przemysłowych.

Wśród turystów najlichnieszą grupę stanowią Amerykanie. W jednym tylko roku na wycieczki do cudownego kraju koralowego turyści amerykańscy wydali 60 mln dolarów. Ci dolarowi turyści są dość niesforni. Zdaje im się, że skoro placą — to mogą robić, co im się żywnie podoba. Turyści niszczą koralę.

Drugie niebezpieczeństwo jest jeszcze większe. Władze australijskie zezwoliły na wydobycie w okolicach Wielkiej Bariery piasku używanego przez przemysł szklany, na poszukiwanie minerałów i ropy. Cała ta przemysłowa działalność działa zabójczo na koralę.

„Olbrzymie tereny raf koralowych zostały zniszczone” — skarży się badacz mórz dr J. H. Barnes. Dr D. Mc Michael, dyrektor

czym są puławskie „Azoty”. Rozpoczęliśmy budowę „Polic”, wzbogaciiliśmy się o fabryki włókien syntetycznych — toruńską „Elanę” i łódzką „Anilanę”, przed rokiem z olsztyńskiego kombinatu wyszły pierwsze opony z kormoranem na firmowej etykiecie. Bardzo poważnie podniosło produkcję jedno z najintrańszych przedsiębiorstw w świecie — tarnobrzeskie zagłębie siarki. Uruchomiliśmy hutę aluminium w Koninie, dzięki czemu mamy teraz dwukrotnie więcej tego metalu, a tu przed V Zjazdem zaczęła pracować huta cynku w Miasteczku Śląskim. Na Dolnym Śląsku, w Lubinie i w Polkowicach, rozpoczęły wydobycie dwie kopalnie nowego zagłębia miedzianego.

W Świeciu nad Wisłą przybył nam kombinat celulozowo-papierniczy, a w Rudnikach, Niwninach i Działoszynie potężne cementownie, dostarczające cementu na place nowych budów.

Wymieniłem wyżej nie wszystko, tylko obiekty najważniejsze. Każdy w nich kosztował grube miliony złotych a każdą złotówkę trzeba wypracować. **GDYBYŚMY WDALI SIĘ W ANALIZĘ NAWET NAJBARDZIEJ PODSTAWOWYCH WYLICZEŃ, OKAZAŁOBY SIĘ, ŻE PRAWIDŁOWO GOSPODARUJEMY, BO INWESTUJĄC ZŁOTÓWKĘ W NOWE OBIEKTY WYTWARZANE OTRZYMUJEMY W ZAMIAN KILKANASIE NOWYCH ZŁOTÓWEK, KTÓRE MO-**



Cudowny świat podmerski



Wielka Bariera Koralowa

australjskiego Zakładu Ochrony Przyrody oświadczył: „Przez całe lata świat patrzył na Barierę Koralową i wołał z podziwem: „To naprawdę wspaniałe”. Ale teraz tak nie jest. Zaczynają się tam dziać straszne rzeczy”.

Obrońcy i miłośnicy przyrody oczekują decydujących kroków ze strony władz australjskich.

**ZEMY PRZEZNACZYĆ NA DALSZE INWESTYCJE ŚRODKÓW WYTWARZANIA I NA DOBRĄ KONSUMPCYJNE.**

Przedzjazdowe ożywienie polityczne, a przede wszystkim sam Zjazd stworzyły każdemu z nas impuls do zastanowienia nad pytaniem: w jakim kraju żyjemy? Zapoznając się z tematyką zjazdowych obrad łatwo znaleźliśmy odpowiedź na to pytanie: **ŻYJEMY W KRAJU, KTÓRY PRAGNIE POKOJU, CHCE PRACOWAĆ I UMIE PRACOWAĆ.** Gospodarczy dorobek jest naszym wspólnym dorobkiem, bo każdy z nas codziennie uczestniczy w budowie afirmowanego przez siebie socjalizmu, uczestniczy świadomie i ma swój udział w podziale wypracowanych wartości. W pozjazdowych refleksjach, przy obliczaniu tego, co mamy i co mieć chcemy nasuwa się również stwierdzenie obiektywnej prawdy, że **GDYBY NIE USTALONE PRZEZ PARTIĘ KLASY ROBOTNICZEJ KIERUNKI ROZWOJU POLSKI I DROGI REALIZACJI TYCH PLANÓW, OBRACHUNKI NASZE BYŁYBY INNE, ZGOLA ODMIENNE, KTO WIE CZY WRĘCZ MIELIBYŚMY CO PODSUMOWYWAĆ.** O tym nikogo w Polsce nie trzeba przekonywać. Po V Zjeździe mamy swoją marszrutę na jutro i pojutrze. Sprowadza się ona do krótkiej i jasnej syntezy: **POKÓJ — PRACA — SOCJALIZM.**

J. WALCZAK

Te dwumilionowej Partii



# OPOWIEŚĆ GÓRNICZA

Pracowali w przodku we trójkę: rębacz Henryk Brudzieniec oraz ładowacz Ryszard Klemporek i Jan Zmudziński. Był to zespół niezwykle zgrany. Każdego dnia wysoko przekraczali swoje normy górnicze. Ich nazwiska zawsze figurowały na kopalnianej tablicy przodowników pracy. Na dwa lata przed opisanymi niżej wydarzeniami Brudzieniec ożenił się z bardzo ładną kobietą — Krystyną. Klemporek i Zmudziński byli honorowymi gośćmi na weselu młodej pary. W dwa lata po tych uroczystościach ślubnych Janek dowiedział się, że Rysiek jest jego rywalem. To odkrycie bardzo nim wstrząsało. Nigdy nie przypuszczał, że w ich solidarnej i koleżeńskej trójce kopalnianej, ktoś komuś mógłby wyrządzić takie świństwo. Henryk bardzo kochał swoją żonę. Ileż to razy w czasie krótkich odpoczynków w pracy opowiadał o jej dobroci, gospodarności, wierności i setkach innych zalet! Zmudziński dopóki nie znał prawdy o Krystynie, słuchał tych opowiadań obojętnie, a nawet z uczuciem nudy. Potem sytuacja zmieniła się. Z zainteresowaniem przyglądał się Klemporkowi, gdy Brudzieniec chwalił żonę. Jej kochanek czuł się wtedy bardzo głupio. Kręcił się, jakby siedział na rozżarzonej, a nie na zwykłej czarnej i chłodnej grudzie węgla. Widocznie gryzło go sumienie. Pewnego razu Zmudziński powiedział do niego:

— Postępujesz jak świnia, balamucąc żonę naszego kolegi...

Klemporek spuścił głowę i po chwili wykrztusił z siebie:

— Wiem, ale zrozumiem, ja nie mam siły, aby wyrzec się tej kobiety. Ja ją kocham...

Jankiem targały wątpliwości: otworzyć Brudzińskiemu oczy na prawdę, czy też nie? Po wielu rozmyślaniach doszedł jednak do wniosku, że w takiej sytuacji ani jedno ani drugie rozwiązanie nie jest dobre. Niechaj więc sam los kieruje biegiem wydarzeń. A los dał wkrótce znać o sobie głosem starego pijaczyny Męckowiaka, który spotkawszy na ulicy Brudzieńca, zaczął bez żadnego powodu wyzywać go od rogaczy. Henryk zaciągnął pijaka do knajpy i tam po kilku zafundowanych mu „głębszych”, dowiedział się całej prawdy. Jeszcze przez kilka następných dni zbierał Brudzieniec dowody wiarołomstwa Krystyny. Nie żałował pieniędzy na wódkę. Ugaszczani przez niego znajomi, mówili co wiedzieli. Zresztą, na własne oczy zobaczył jak żona, wyszedwszy z domu niby to po zakupy, udała się do mieszkania Klemporka. Gdy po dwóch godzinach wróciła do domu, nie odezwał się do niej. Nie robił jej żadnych wyrzutów, nawet nie wspominał o jej zdradzie. Zapadła w nim jakaś decyzja. Krystyna z jego posępnej miny wyciągnęła wniosek, że wie o wszystkim.

Następnego dnia Brudzieniec spotkawszy Klemporka przed windą kopalnianą, nie odpowiedział na jego przywitanie. Był tak zamysłony, że nawet nie zauważył wyciągniętej do niego dłoni Zmudzińskiego. Poszli we trójkę do swego przodka. W przodku Henryk zachowywał się tak, jakby po raz pierwszy zjechał do kopalni i od razu dano mu do ręki świder. Zaczął wiercić otwory strzelnicze. A przecież ze względu na bezpieczeń-

stwo pracy, powinien był najpierw sprawdzić obudowę przodka, spoistość skał nad głowami, stopień zanieczyszczenia miejsca urobku pyłem węglowym i dopilnować, aby wykonane zostały wszystkie czynności ograniczające do minimum groźbę zawału górotworu lub wybuchu pyłu węglowego. Klemporek również zachowywał się w tym dniu, jak nowicjusz. Widocznie gnębiła go obawa, że Henryk wie już wszystko o nim i o Krystynie. Przed rozpoczęciem dniówki nie stracił głowy jedynie Zmudziński. W ciszy, jaka panowała przed uruchomieniem przenośników zgrzeblowych, wywoił uchem groźne odgłosy wzmoczonego ciśnienia górotworu. Drewniana obudowa chodnika trzeszczała i skrzypiała pod naporem skał. Ze stropu poruszyły się drobne kawałki węgla i miał węglowy. Skała spągowa pod nogami najwyraźniej pęczniała. Wyciśnięte z niej łupki zachodziły na siebie niczym płyty dachowe. Od czasu do czasu wyskakiwały ze spągu w górę kawałki kamieni. Straszliwa siła skorupy ziemskiej naciskała na chodnik ze wszystkich stron. Janek z niepokojem wsunął rękę do szczelin w pokładach węgla. Na skutek tarcia nagromadziło się tam dużo pyłu węglowego, który w wypadku silniejszego stąpnięcia, może „wyfuknąć” i wytworzyć w chodniku obłok wybuchowy. Zmudziński opukał kilofem cały strop przodka. Przy każdym uderzeniu rozlegał się głuchy dźwięk. Świadczyło to, że skały nad głowami górników nie są spojone ze sobą, gdyż w przeciwnym razie dźwięk byłby czysty. Liczne oznaki wzmoczonej aktywności górotworu nakazywały zaprzestanie pracy, albo przynajmniej wzmocnienie całego przodka dodatkową obudową i zastosowanie nadzwyczajnych środków czujności. Zmudziński powiedział do Brudzieńca:

— Majster, czy słyszycie, jak węgiel dziś złośliwie mruczy? Trzeba się mieć na baczności. Może lepiej usunąć się stąd?

Opanowany zawsze i rozważny górnik przodkowy, tym razem wybuchnął wściekłością:

— Wynoście się do diabła, jeśli tak drżycie o własne skóry. Sam sobie poradzę.

Janek kiwnął głową na Ryska. Wzięli się do pracy zaniedbanej przez szefa. Poobrywali zwisające ze stropułaty i kęsy węgla. Potem wzmocnili obudowę dodatkowymi stojakami, stropnicami i okładzinami. Następnie wysypali całe wyrobisko pyłem kamiennym, który uniemożliwia tworzenie się obłoku wybuchowego z pyłu węglowego. Brudzieniec załadował wywiercone otwory karbonitem i podłączył je do przewodów strzałowych. Odeszli wszyscy w bezpieczne miejsce. Henryk przy pomocy zapalarki elektrycznej odpalił ładunki. Wydawało się, że wybuchy karbonitu rozjątrzyły cały górotwór. Ze wszystkich stron donosiły się tąpnięcia i wstrząsy, — jedne przewlekłe, jakby ktoś mocarny przesuwiał w głębi ziemi skalne bloki, drugie — krótkie, jak szczeknięcie psa. W pół godziny po odpaleniu ładunków karbonitu górotwór nieco się uspokoił. Brudzieniec wszedł do przodka. Sprawdził, czy wszystkie ładunki wystrzeliły. Poobrywał kilofem zwisające kęsy węgla i dopiero wtedy pozwolił wejść do urobiska ładowaczom. Jeszcze raz poprawili i wzmocnili obudowę i przedłużyli ją nieco do przodu. Teraz można już było ładować węgiel na przenośnik. Zapalili papierosa przed najcięższą pracą. Wtedy Brudzieniec powiedział do Klemporka:

— Dziś pracujesz ostatni raz ze mną. Wiesz dlaczego? Reszta już mnie nie obchodzi. Zrozumiałeś?

Rysiek przytaknął głową. Włączyli przenośnik i chwycili za łopaty. Henryk też z początku ładował. Później, gdy ściana przodowa została oczyszczona z urobku, ponownie wziął się za świdrowanie otworów.

Nieszczęście przyszło nagle. Ostrzegало ich przedtem tąpnięciami, wstrząsami, skrzypieniem obudowy. Zlekcewazyli te ostrzeżenia. Teraz tąpnęło tylko jeden raz. Zdażyli krzyknąć z przerażenia i bólu. Na ich głowy i całe ciała posypały się zwalony węgla i kamieni. Zrobiło się nagle ciemno. Zawał

pogasił karbidówki. Kiedy Zmudziński odzyskał przytomność, górotwór porykiwał zwycięsko. Młody ładowacz spróbował ruszyć rękami. Ale tylko jęknął z bólu. Zrozumiał, że obie ręce ma połamane. Chciał usiąść. I nawet tu to się udało, ale wtedy w ciemnościach stuknął głową o strop. Przerazenie na nowo ośwładnęło całą jego duszą. Strop jest tuż tuż nad nim. Za chwilę może go całkiem zmiażdżyć. Znowu stracił przytomność. Gdy ją ponownie odzyskał, w zawałonym urobisku paliła się karbidówka. W jej mdławym świetle zobaczył Brudzieńca. Ale ten widok sparaliżował mu mowę. Henryk klęczał nad nieprzytomnym i straszliwie okaleczonym Klemporkiem z glazem w obu dłoniach, uniesionych w górę. Przez głowę przemknęła mu myśl:

— Teraz Brudzieniec raz na zawsze pozbędzie się rywala! Henryk jakby zastygł z kamieniem w rękach. Co się wtedy działo w jego duszy, tylko on sam jeden wie. Musiał jednak toczyć ze sobą jakąś walkę. W każdym razie nie zabił Klemporka. Odrzucił na bok glaz i odgrzebał rywala spod zwalów węgla i kamieni. Potem zajął się Zmudzińskim. Sam miał zdruzgotaną stopę, nie licząc ogólnych potłuczeń. Nie zważał na własny ból i ratował współtowarzyszy pracy. Rysiek napojony kawą z odnalezionej manierki, odzyskał przytomność.

Sytuacja w urobisku wyglądała tragicznie. Między spągami a stropem zostało niewiele wolnej przestrzeni. Panowało tu straszliwie ciężkie powietrze. Brudzieniec, leżąc na boku, zaczął odgrzebywać przewody sprężonego powietrza. Pracował samotnie, bo Janek z połamanymi rękami i najdotkliwiej poszkodowany Rysiek, nie mogli mu pomagać. Po kilkugodzinnym ryciu w zwalach węgla i skał płonnych, dogrzebał się do rury. Zaczął w nią stukać kilofem. Gdzieś tam dalej odpowiedziano mu też stukaniem. Kontakt z ratownikami został nawiązany. W godzinę później z rury buchnął strumień świeżego powietrza. Ekipom ratowniczym udało się naprawić i połączyć ze sobą rury wentylacyjne. Potem tę samą drogą dostarczone zasypałym górnikom wodę. Brudzieniec obmył nią rany kolegów i własne. Po kilkunastu godzinach akcji ratowniczej odkopano ich i odwieziono do szpitala.

Od opisanych wyżej wypadków minęło kilka lat. Brudzieniec wrócił ze szpitala do domu tylko po to, by zabrać swoje osobiste rzeczy. Przeniósł się do innej kopalni. Krystyna została żoną Klemporka. Zmudziński zrezygnował z zawodu górnika i pojechał do rodzinnej wsi w woj. rzeszowskim. W bieżącym roku, po nieudanych próbach ustabilizowania się w rodzinnej wiosce, wrócił z powrotem na Śląsk. Któregoś dnia spotkał w Rudzie Śląskiej Klemporka. Poszli na wódkę do restauracji. Gdy usiedli za stołem, Janek rzekł:

— Opowiadaj wszystko po kolei. Jak się tobie wiedzie, co porabiają znajomi?

Rysiek machnął z rezygnacją ręką i powiedział:

— Życie ułożyło mi się bardzo źle. Okazuje się, że budowanie własnego szczęścia na cudzym nieszczęściu nie zawsze się opłaca. Pokutuję teraz za krzywdy wyrządzone Brudzieńcowi. Dzięki Krystynie ciągle mam w domu piekło. Wiesz, że była ona w ciąży gdy zasypało nas w kopalni. Przez kilka lat byłem przekonany, że urodziła mi mego syna. Ale ostatnio prawda wyszła na wierzch. Zbyszek uległ wypadkowi ulicznemu. Niezbędna była transfuzja krwi. Zgłosiłem się do szpitala ze swoją krwią i okazało się, że moja grupa krwi wyklucza ojcostwo. Ojcem Zbyszka jest Brudzieniec. Krystyna teraz odgraża mi się, że powiadomi o wszystkim Heńka. O, dziś chętnie wróciłaby ona do niego. Wyszedł przecież na ludzi. Po owym fatalnym wypadku w kopalni zapisał się na studia zaoczne. Teraz jest inżynierem górniczym. Ma własny samochód, dobrą żonę i dwoje dzieci. A ja?

Klemporek jeszcze raz machnął z rezygnacją ręką.

JERZY ALEKSANDER



## Najtragiczniejsza z samotności

**O**krutna jest samotność ludzi starych. Jest ona zresztą nieublaganą koniecznością. Bo zwykle bywa tak, że dzieci dorastają i odchodzą, zakładają własne rodziny, mają własne kłopoty i coraz mniej czasu i zrozumienia dla rodziców. Współmałżonek czy współmałżonka umiera. Jeden za drugim wymierają przyjaciele i znajomi. Nie ma już sił, ani chęci na zawieranie nowych przyjaźni czy bodaj znajomości. Otaczający świat z roku na rok staje się coraz bardziej niezrozumiały i obcy. Rażą nowe obyczaje, nowy styl życia. Nadchodzi czas, gdy stary człowiek zaczyna tracić kontakt z otoczeniem, żyje w pustce, zapelniającej się tylko wspomnieniami z lat młodości. W ten sposób starość i samotność splatają się ze sobą nierozłącznie.

Są inne odmiany samotności. W naszym kraju jest jeszcze wielu ludzi, którym wojna zabrała najbliższych, których wyrwała z ich środowisk. Nie wszyscy z nich potrafili sobie odbudować życie. Wśród ludzi najciężiej dotkniętych przez kataklizm wojenny szczególnie dużo jest kobiet. Wojna naruszyła właściwą ludzkim populacjom liczebną równowagę płci, pozabawiając tysiące kobiet możliwości założenia rodziny. W popularnym wydawnictwie „Świat w przekroju” z roku 1966 w haśle „Polska” między innymi można przeczytać co następuje: „Kobiet jest o 900 tysięcy więcej niż mężczyzn, dotyczy to wyłącznie roczników starszych”. Ta zwięzła notatka kondensuje w sobie całe tomy ludzkich tragedii, zawieszonych losów, smutnej codzienności. Te starzejące się obecnie kobiety albo utraciły rodziny w czasie wojny, albo też nie mogły założyć rodzin, bo ich potencjalni partnerzy od września 1939 roku do maja 1945 ginęli na wszystkich frontach najkrwawszej z wojen światowych. Los „nadliczbowych”, niemłodych już kobiet także nie jest do pozazdroszczenia.

Ale najtragiczniejsza, najbardziej nienaturalna jest samotność dzieci. Słabe, niewykształtowane psychicznie i fizycznie wymagają stałej opieki starszych. Nie w ogóle — opieki — lecz najserdeczniejszej matczynej miłości. Serce jest dzieciom bardziej potrzebne od witamin. Niemowlę kochane i pieszczone, któremu matka poświęca wiele

czasu i uwagi szybciej rozwija się. Dziecko w wieku szkolnym otoczone życzliwością rodziców lepiej uczy się, pełniej wykorzystuje wszystkie wrodzone uzdolnienia. Niestety, w naszym kraju jest jeszcze spora gromada dzieci pozbawionych przywileju posiadania własnej rodziny, własnego domu. W końcu 1966 roku w 367 Domach Dziecka i Młodzieży przebywało aż 45 484 dzieci. Część z nich co prawda ma rodziców. Są to jednak ludzie, którzy z różnych przyczyn nie mogli zapewnić swemu potomstwu należytej opieki i dlatego wyrokiem sądu zostali pozbawieni praw rodzicielskich.

Państwo przejęło na siebie obowiązek utrzymywania tych dzieci. Są one dobrze odżywione, domyte, schludnie ubrane. Uczą się w szkołach, jeżdżą na kolonie letnie, mają książki i wszystkie niezbędne pomoce naukowe, korzystają z bibliotek i czytelni, czasem chodzą do kina lub nawet do teatru. Materialnie powodzi im się nie gorzej, niż w niejednej rodzinie. A jednak są to dzieci bardzo nieszczęśliwe. Nawet najlepszy, najbardziej kochający wychowawca nie może zastąpić rodziców i rodzinnego domu, chociażby dlatego, że musi całą powierzoną mu gromadkę wychowanków traktować z jednakowym sercem, że nie wolno mu wyróżniać żadnego dziecka, ani przywiązać się do niego, jak do własnego. Niektórzy wychowankowie domów dziecka odwiedzają czasem rodziców, lecz zazwyczaj nie czują się w ich domu dobrze. Decyzja zabrania rodzicom dziecka i umieszczenia w zakładzie, nigdy nie bywa pochojna, traktowana jest jako ostateczność i podejmowana tylko w uzasadnionych wypadkach. Bardzo charakterystyczna i niezmiernie smutna jest historia dziś sześciolatniej już Halinki.

Dziewczynka trafiła do Państwowego Domu Dziecka na Kole w Warszawie przed czterema laty. Ojciec — nałogowy alkoholik — często bił ją do nieprzytomności. Niewiele też serca okazywała jej matka, kobieta nie najlepszej kondyty, kilkakrotnie karana za kradzieże, Halinka — zabiedzona, prawie dzika miała jednak trochę szczęścia. Oto pewnego razu wychowawczyni przyprowadziła do świetlicy jakąś młodą, przyjemną panią i dziecko — chociaż chorobliwie nieśmiałe — podbiegło do nieznanegoj

i przytuliło się. To zdecydowało, że pani M., która przyszła do zakładu aby wziąć na święta jakieś dziecko, wybrała nieładną, niepozorną Halinkę. To były jej pierwsze dobre święta. Odtąd też co niedzielę wędrowała Halinka na Saską Kępe do gościnnego domu państwa M.

Mija już czwarty rok, odkąd państwo M. opiekują się Halinką. Dziewczynka przywiązała się do nich bardzo i coraz boleśniej przeżywa rozstania. Zdarza się ostatnio, że dziecko nie chce wyjść z domu, wszelkimi sposobami opóźnia chwilę powrotu do zakładu, przy pożegnaniu szlocha rozpaczliwie, a czasem nawet płacze na głos. Państwo M. nie mogą adoptować jej, bo już mają własne dziecko, zresztą nigdy nie nosili się z tym zamiarem. Czy w takiej sytuacji nie byłoby słusznie zaprzestać tych wizyt, które kończą się z reguły wybuchem nieutulonej rozpaczy dziecka? Zasięgnięto porady psychologa. Odpowiedź była jednoznaczna. Dziewczynka marzy o własnym domu. Pokochała swoich opiekunów i chciałaby przebywać z nimi stale. Woli ich zresztą od własnej matki. Konieczność rozstawania się z nimi i powrotu do zakładu sprawia jej przykrość. Ale za to dziecko cały tydzień ma o czym myśleć i marzyć, czym cieszyć się. Z niecierpliwością oczekuje przyjazdu państwa M. Wypatruje ich przez okno. Czesze się i przystraja na ich powitanie. Ta radość z nadwyżką kompensuje jej smutek rozstania.

Władek — wychowanek jednego z domów dziecka w Łodzi jest sierotą. Rodziców nie pamięta w ogóle. W zakładzie przebywa od lat najmłodszych. Ten piętnastoletni chłopiec ze zdumiewającą pokorą traktuje swój los. Inne dzieci odwiedzają czasem krewnych, niekiedy, gdy dostaną od nich trochę pieniędzy mogą pójść nadprogramowo do kina, czy kupić trochę lakoci. Władek jest zupełnie sam, całkowicie uzależniony od zakładu. Tego roku na kolonijnym pożegnalnym ognisku Władek siedział obok jakiejś pani, która przyszła ze swoim synkiem obejrzeć program przygotowany przez dzieci z kolonii. Władek jakoś niechętny opowiedział jej swoją nieskomplikowaną historię. Nie skarżył się, po prostu beznamiętnie relacjonował sytuację, w jakiej znajduje się, a następnego dnia zapomniał o tym spotkaniu. W jakiś czas później nadszedł dla niego przekaz na 100 złotych.

Czytałam kartkę od Władka, napisaną nieudolnym, chropawym stylem piętnastoletniego, niezbyt rozgarniętego chłopca. Oprócz pełnego godności podziękowania, była tam także prośba. Jak myślicie, o co mógł prosić? Nie, nie o dalsze przesyłki pieniędzy prosił Władek, lecz o „jakąś małą pamiatkę, którą bym mógł oglądać i czasem pokazywać chłopakom, bo ja nie mam żadnej pamiatki”.

45 484 (może już więcej) dzieci nieszczęśliwych — to smutne, niesprawiedliwe, niepokojące. Wydaje się, że odpowiedzialność za ich los w jakiś sposób obciąża każdego z nas. Oczywiście nie można nikogo namawiać do adoptowania cudzego dziecka. To sprawa niezmiernie wagi, wymagająca głębokiego zastanowienia się. Ale jakże wielu z nas mogłoby zaopiekować się jakimś dzieckiem, tak jak to uczynili państwo M. Zastanówcie się, może przy tegorocznym wigilijnym stole macie wolne miejsce?

KRYSTYNA



W połowie listopada Poczta Polska wprowadziła do obiegu nową serię z wieloletniego cyklu zapoczątkowanego w 1962 roku pod nazwą „Martyrologia i walka Narodu Polskiego 1939—45”. Z tego pięknego cyklu ukazało się dotąd 19 znaczków. Na znaczkach tych pokazano pomniki stawiane przez społeczeństwo dla upamiętnienia miejsc walki i męczeństwa Narodu Polskiego o wolność i demokrację. Obecnie emitowane będzie dalszych 5 znaczków. Przedstawiają one: Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie, pomnik Powstańców Wielkopolskich w Poznaniu, pomnik Partyzantów Gwardii Ludowej w Polichnie, pomnik Partyzantów w Kartuzach i Rotundę w Zamościu, miejsce zbrodni hitlerowskich. Wszystkie znaczki mają nominal po 40 gr.

\*  
Tragiczna śmierć pastora dra Martina L. Kinga, zamordowanego przez rasistów, przywódcy ludności murzyńskiej w USA.

znalazła szerokie odbicie w filatelistyce. Wiele krajów wydało specjalne znaczki i bloki: Meksyk, Dahomej, Kongo-Brazzaville, Mali, Rwanda, St. Lucia, Liberia, St. Kitts, St. Vincent, Turks, i India. Ten szeroki front pamięci o wielkim Człowieku, jest wyrazem potępienia sprawców mordu.

\*  
W nakładzie 2,9 miliona sztuk wydała Austria znaczek okolicznościowy z okazji Międzynarodowego Roku Praw Człowieka, zorganizowanego pod patronatem ONZ. Na znaczku międzynarodowy motyw: płomień.

\*  
Poczta ZSRR emitowała znaczek z okazji 50 rocznicy założenia Instytutu Chemii Organicznej i Nieorganicznej im. N. S. Kurnakowa. Na znaczku nowy gmach instytutu. Nominał 4 kop.

\*  
Bułgaria wydała pięcioznaczkową serię „Insekty”. Na każdym

znaczku nazwa po bułgarsku i łacinie. Wysoki nakład: po 10 milionów każdego znaczka.

\*

Orginalną serię wydano w Togo. Na dwóch znaczkach pokazano losy loterii państwowej w drugą rocznicę jej istnienia. Oczywiście znalazł się na znaczku jakiś dziwnie znajomy slogan: „Spróbuj Twojej szansy”. Jest również tradycyjna podkowa szczęścia i czterolistna koniczyna.

W. G.

## Odpowiedzi PRAWNIKA

Pani H. B. — Warszawa — Należy rozstrzygnąć kwestię, czy i jaki istnieje obowiązek opieki nad chorym ojcem. Jeśli ojciec jest ulokowany w domu starców i tam jako rencista reguluje należności za utrzymanie, to zmiana tej sytuacji może nastąpić przez tę z córek, która chce go za jego zgodą zabrać do siebie. Siostra nie ma żadnego prawa samowolnie narzucać Pa-

ni obowiązku zabrania do siebie ojca, tym samym zmuszania do zameldowania ojca u siebie.

Pani I. N. — Leżajsk — po ukończeniu 55 lat życia przez matkę winna ona zwrócić się do Oddziału ZUS-u o przyznanie renty rodzinnej powołując się już na papiery (dowody), które w swoim czasie były w ZUS-ie złożone (podać numer sprawy). Warunkiem podstawowym uzyskania renty rodzinnej jest skończenie 50 lat życia w chwili śmierci męża.

Pani S. Z. — Dębno Lubuskie O Pani sytuacji prawnej decyduje treść umowy o pracę. Jeśli była Pani zatrudniona na okres próbny, wtedy rozwiązanie umowy o pracę w terminie 2 tygodniowym jest prawidłowe. W przeciwnym razie wypowiedzenie umowy o pracę winno nastąpić z zachowaniem 3 mies. terminu. Jeśli jest Pani jedynym żywicielem rodziny, to rozwiązanie umowy o pracę zawarte na czas nieokreślony jest niedopuszczalne, o ile z Pani strony nie zachodzi ciężkie naruszenie obowiązków pracowniczych. Radzimy w tej sprawie zwrócić się do Zespołu Adwokackiego.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) uroczysta pieśń religijna, 6) na czele instytucji, szef, 9) angielska miara gruntu, 11) wyspa z laguną, 13) moc, 14) bez ojca i matki, 15) czarny mieszkaniec Afryki, 16) zdobi czapkę, 17) przepływa przez Stargard, 19) Ibsen albo Szekspir, 20) nie jedna na panterze.

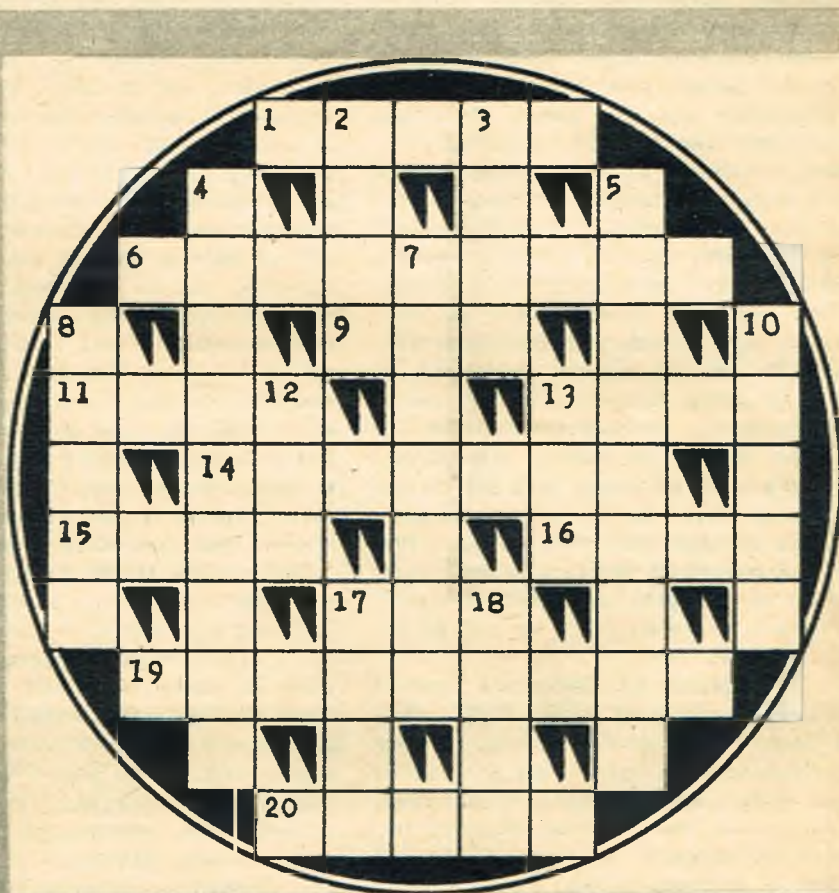
PIONOWO: 2) postać z „Faraona”, 3) słynne muzeum paryskie, 4) skorupa ziemska, 5) mały model jakiegoś pierwowzoru, 7) gliński instrument muzyczny, 8) fińska złotówka, 10) porcja, doza, 12) włoska złotówka, 13) pierwsze słowo okolicznościowej pieśni, 17) Polikarp, 18) działanie ofensywne.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem „Krzyżówka nr 49”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: KOMPLET KSIĄŻEK.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 43

POZIOMO: szpik, śluza, Lew, terma, Izera, kapitan, Klara, Araks, wrota, obora, potomek, Stone, Ekran, sag, glejt, antyk. PIONOWO: siłek, Parka, kłapa, świta, ulena, awans, maraton, zarobek, lir, kir, wasąg, Opole, atest, omega, okręt, Asnyk.

Komplet książek wylosował Pan Zenon Gaworski Łódź ul. Urzędnicza Nr 8 m 10.





## NASZA RODZINKA

### Fruwająca krowa

Wszystkie krowy na świecie, jak  
wicie,

Obyczaje miewają jednakie...  
Ale żyła w skowrońskim powiecie  
Taka krowa, co chciała być  
ptakiem.

Zazdrościła gawronom i srokom,  
Że tak sobie latają wysoko,

Spoglądała z pastwiska na  
szczygły  
I na szpaki, co lot mają śmigły.

Zazdrościła wesółym jaskółkom,  
Że nad ziemią fruwią wciąż w  
kółko.

Pomyślała: „Polecę do nieba,  
Bo mi tego dla zdrowia potrzeba.  
Jestem ciężka i trochę opasta,  
Ale kocham ten bezmiar szeroki.  
Będę odtąd na chmurkach się  
paśta,  
Będę jadła soczyste obłoki”.

Weszła tedy na górę pobliską,  
A ujrzawszy pod sobą urwisko,  
Wnet zabrała się mądrze do  
działa:

Wzięła rozpęd, pobiegła przed  
siebie  
I wysoko — jak ptak —  
pofrunęła,

A po chwili znalazła się w niebie.

Zjadła kilka obłoków ze smakiem,  
Gdy zaś wreszcie już dość miała  
jadła,

Rzekła: „Wolę być krową niż  
ptakiem“.  
I na ziemię wolniutko opadła.

Wy mi zaraz na pewno powiecie,  
Że historia ta jest niebywała,  
A ja wiem, że w skowrońskim  
powiecie

Była krowa, co fruwać umiała.

JAN BRZECHWA

To było tak:

Jednego dnia na lekcji języka polskiego czytała pani opowiadanie o chłopcu, który jeździł tramwajem do szkoły i nigdy nie ustępował miejsca starszym. Potem powiedziała, że ustąpienie miejsca starszej pani albo starszemu panu jest dobrą rzeczą i że bardzo by się cieszyła, gdyby klasa IV b o tym pamiętała.

Właśnie wtedy, gdy to pani mówiła, Marek nachylił się do Piotrka i powiedział:

— Ani myślę ustępować. Szkoda nóg!

Pani to usłyszała i musiało jej być przykro, bo umilkła i chwilę patrzyła w okno. Potem spojrzała na Marka i rzekła:

— Przyrzeknij mi, że dziś ustąpisz. Zobaczysz, że warto.

Marek spuścił oczy. Zrobiło mu się nieprzyjemnie, że panią zmartwił. To prawda, że niezbyt chętnie ustępował miejsca starszym, ale przykrości pani nie chciał robić. Po prostu wyrwało mu się... Podniósł więc oczy na panią i poważnie powiedział:

— Ustąpię.

W kilka chwil po dzwonku kończącym ostatnią lekcję był już na przystanku i czekał na „ósemkę”. Zaczął się niecierpliwie, gdy tramwaj nie pojawiał się na zakręcie.

Wreszcie czerwony wóz wylonił się zza zakrętu i po chwili zatrzymał się na przystanku. Marek wskoczył do środka i zajął jedyne wolne miejsce. Na następnym przystanku oddał je komuś innemu i pojedzie dwa przystanki stojąc.

Rozejrzał się po wozie. Obok niego siedziała kobieta z ogromną torbą na kolanach i ciężko oddychała. Nieco dalej zajął miejsce

staruszek, któremu bez przerwy trzęsła się broda. Marek obejrzał się za siebie i zobaczył dwóch starszych robotników. Mieli przymknięte oczy i zmęczone twarze. Może wracali dopiero z nocnej zmiany? Wszystkie siedzące miejsca w tramwaju były zajęte, a najmłodszym z siedzących był właśnie Marek.

Ogarnęło go lekkie zdenerwowanie. Czuł się jak przed egzaminem. Wprawdzie kilka razy już miejsca ustępował, ale robił to wtedy bezmyślnie. Tak mu się podobało, więc ustępował. Wcale się nie zastanawiał, co robi. Teraz co innego. Teraz wie, że za chwilę wstanie i powie: „Proszę bardzo, jest wolne miejsce”. I na tym miejscu siądzie ktoś, kto teraz stoi w tłumie na przystanku i może myśli z niepokojem o zatłoczonym tramwaju. Za chwilę Marek się dowie, kto to jest.

Tramwaj zaczyna zwalniać. Domy nie odskakują już w takim pośpiechu do tyłu. Małe szarpnięcia — i tramwaj staje. Marek wpatruje się w wejście. Ten, kto pierwszy wejdzie, siądzie na jego miejscu. Czekają kilka sekund. Naraz twarz mu się rozjaśnia. Do tramwaju wchodzi kobieta z dzieckiem na ręce. W drugiej ręce dźwiga ciężką torbę. Jest zmęczona. Patrzy po zajętych ławkach. Dostrzega Marka i jej twarz się rozjaśnia. Zbliży się do niego. Marek przejęty, wstaje.

— Proszę, mamusi, jest miejsce!

Była to Markowa mama. Siadła z ulgą. A Marek stanął przy niej, patrzył na kropelki potu na jej czole i myślał: „Pani miała rację. Warto ustąpić!”.

MARIAN ORŁOŃ

## TRZY BARBURKI

— Barburko, Barburko,  
malutka Barburko,  
powiedzże mi, powiedz,  
czyją jesteś córką —

Dziewczynka z podwórka  
w podskokach umyka  
— Biegnę na spotkanie  
tatusia górnika.

— Barburko, Barburko,  
wesola Barburko,  
na kogo ty czekasz  
codziennie przed furtką?

— Już talerz na stole,  
przy talerzu łyżka.  
Teraz tylko patrzeć  
górnika braciszka.

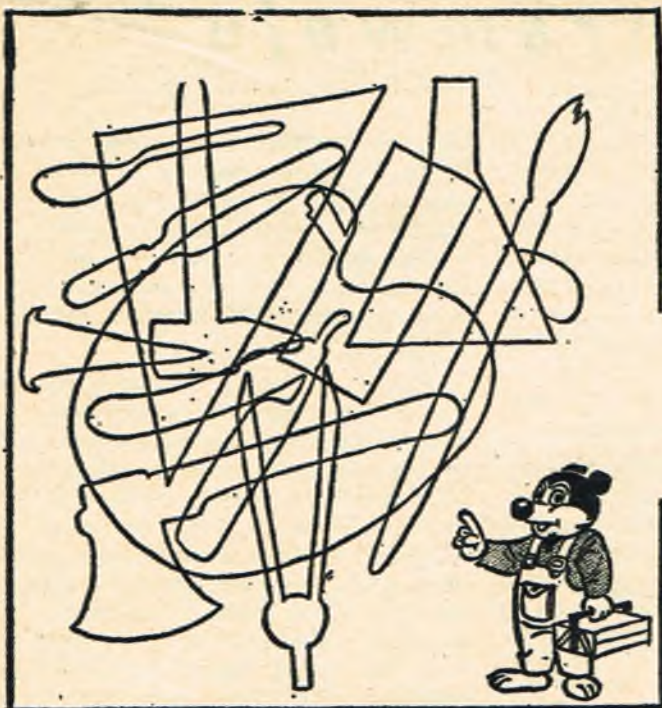
— Barburko, Barburko,  
siwiutka Barburko,  
po kogóż to wysłaś  
przed dom na podwórko?

Babcia się uśmiecha  
jak mała dziewczynka.  
— Wyglądam ja tutaj  
na górnika synka. —

Już windami jadą  
górnicy na górę.  
Wracają z kopalni  
do swoich Barburek.

— Gotów obiad, siostrzo?  
— Witajże mi, córko!  
— Jak tam zdrowie, mammo?  
Barburko, Barburko!

LUDMIŁA MARJAŃSKA



To są narzędzia codziennego użytku. Ile ich jest?



Połącz kropki kolejno według numeracji i otrzymasz rozwiązanie

## O Skarbniku ze Srebrnej Góry

**W** pobliżu Krosna Odrzańskiego znajduje się — malownicze wzniesienie, Srebrną Górą zwane. Kiedyś tylko chwackie zuchy zapuszczały się wieczorną godziną w pobliże dziko zarosłych zboczy, gdyż nie opodal brzegów Odry miał swą siedzibę potężny wodnik, a jak mawiali starzy ludzie, w skalnych ostępach też niejedna kryła się niespodzianka.

Przed wielu laty przechodził tędy ubogi mieszczanin. W nędznej izdebce ciasno mu było, dokuczała bieda i zmartwienia. Szedł więc smutny i ani się spostrzegł, jak znalazł się w okolicy Srebrnej Góry. Wzrok jego zatrzymał się u wejścia ciemnej pieczary. Zdawało mu się, że przy nim stoi jakaś postać.

— Człowiek? Nie człowiek? — Ni-by kształty ludzkie, ale z kamienia

chyba, bo zastygłe w bezruchu. Przeląkł się biedak nie na żarty. Chciał uciekać, ale nie mógł ruszyć się z miejsca, gdyż strach odebrał mu siły. Nagle kamienna postać ożyła i skinęła przyjaźnie w stronę mieszczanina. Przemógł więc lęk i poszedł za tajemniczym przewodnikiem w głąb pieczary.

To, co zobaczył we wnętrzu groty, przeszło najbardziej fantastyczne opowieści, jakie nieraz słyszał o zaklętych skarbach. Długie korytarze i boczne sale wypełnione były złotem, srebrem i wszelkim bogactwem. W jednej z sal na kamiennym stole stały worki z czerwonymi dukatami. Wtedy nieznamy starzec odezwał się do biedaka:

— Weź, ile ci trzeba na opędzenie twoich trosk. Jeśli ci zabraknie pieniędzy, możesz jeszcze wrócić. Ale pamiętaj, nie mów nikomu, co tu widział i co cię spotkało...

Uszczęśliwiony biedak wypełnił sobie pieniędzmi kieszenie i czapkę, i podziękowawszy Skarbnikowi, po-

wrócił do Krosna. Teraz rozpoczął dostatnie życie. Kupił sobie dom, wynajął służbę, nie pracował. Byli między znajomymi tacy, którzy koniecznie dowiedzieć się chcieli, jakim sposobem do takiej zamożności doszedł. Wzbraniał im się powiedzieć, lecz domyślili się, że coś ukrywa przed nimi. Upili więc go kiedyś i wyłudzyli odpowiedź.

Namówiono go do wspólnej wyprawy po dukaty. Poszli więc ku Srebrnej Górze, stanęli w miejscu, gdzie kiedyś mieszczanin ujrzał Skarbnika, ale ani jego kamiennej postaci, ani wejścia do pieczary odnaleźć nie mogli.

Od tego czasu Skarbnik, straciwszy widocznie zaufanie do ludzi, przebywa w głębi góry i strzeże swoich skarbów.

Ze zbioru pt. „Klechy domowe”





**Pan W. B. z Nieszawy**

Współpraca holenderskich starokatolików z rzymskokatolikami zwana „otwartą komunią”, a widoczna w korzystaniu ze wspólnej, jednej świątyni w Rotterdamie wygląda na sielankę nie rokującą długiego żywota. Tego rodzaju współpracę ekumeniczną należałoby zaproponować w krajach, w których rzymskokatolicyzm panuje wszechwładnie (jak w Hiszpanii, Portugalii, w krajach Ameryki Łacińskiej), gdzie nie wolno innowiercom budować kaplic i kościołów a ich dzieci muszą obowiązkowo uczęszczać na lekcje religii prowadzone przez księży tylko rzymskokatolickich. Czy tak sielski ekumenizm mógłby istnieć również w Polsce? Polakokatolicy wcale by się go nie obawiali. Nie byłoby źle, gdyby duchowni polskokatolicy mogli odprawiać nabożeństwo i głosić kazania w każdym kościele rzymskokatolickim. W Polsce i we wszystkich krajach romańskich rzymskokatolicyzm jest w przyciążającej większości i nie musi uciekać się do „czulego” ekumenizmu, by panować i głosić zasadę jedynobawczości. Wzruszającą „komunię otwartą” propaguje się jedynie w tych krajach, w których rzymskokatolicyzm jest w mniejszości. Przycisza taktownie naukę: „Tylko w Rzymskokatolickim Kościele można się zbawić”, ale czasowo i tylko w wystąpieniach publicznych, by osłabić czujność przeciwnika, któremu tego rodzaju doktryna jest całkowicie obca. A przecież ekumenizm prawdziwy nie polega na przechytrzeniu innych wyznań i przeciągnięciu ich na swoją stronę. Podstawą jego jest braterstwo a nie matkowanie i laskawy protekcjonalizm.

A zatem z propozycją o wprowadzenie do Polski „komunii otwartej” znanej Holendrom należałoby się zwrócić pod inny adres. O wynikach starań prosimy nas zawiadomić. Pozdrawiamy.

**Pan J. S. Wiśniewski z Opola Lubelskiego**

Zakon (rzymskokatolicki) zajmujący się opieką nad chorymi w szpitalach stanowią bonifratrzy (bonifratres — dobrzy bracia) zwani też „Braćmi miłosiernymi”. Założył ten zakon św. Jan Boży w Hiszpanii w 1540 r. Obok zwykłych trzech ślubów składa się tu czwarty ślub, pielęgnowania chorych do końca swego życia. W Polsce bonifratrzy osiedlili się w XVII w. w Krakowie, gdzie prowadzą szpital.

Zakon trapistów założył w 1644 r. francuski opat Jan le Bouthiller de Rance w miasteczku La Trappe, od którego wzięli nazwę. Jest to najsurowszy ze wszystkich zakonów rzymskokatolickich. Mieszkając w nieogrzewanych izbach wspólnych (a nie w jednoosobowych celach), zachowują ciągle, ścisłe milczenie, a poza wspólnymi modłami i asceją (nigdy nie jedzą mięsa, nabiału a nawet ryb) ciężko pracują fizycznie (najmniej 4 godziny dziennie). W Polsce się nie osiedlili.

Głoszeniem kazań, prowadzeniem misji i rekolekcji zajmuje się wiele zakonów męskich zarówno z długą tradycją (dominikanie, franciszkanie, jezuita itd.) jak i z czasów

ostatnich (redemptoryści, misjonarze, salezianie, pallotyni, salwatorianie itd.). Widziany przez Pana w Lublinie zakonnik w czarnym habicie i białym welonie był prawdopodobnie bazylianinem. Pozdrawiamy.

**Pan G. Grotlik z Czeladzi**

Najbliższe dla Pana (Czeladzi) parafie polskokatolickie znajdują się w Strzyżowicach (pow. Będzin) i w Bolesławiu (pow. Olkusz). Odprawia się w nich Msze św. również w dni powszednie.

Proboszczowie polskokatolicy przy posługach religijnych (chrzest, ślub, pogrzeb itp.) nie stosują żadnych taks; pobierają ofiary dobrowolne. Stąd polskokatolickiego księdza nikt nie pyta np. „ile kosztuje” Msza św. Wprowadź system (twardy) ofiar dobrowolnych nie rokuje proboszczom powiększenia dóbr doczesnych, ale daje satysfakcje naśladowania Chrystusa i Apostołów w myśl zasady: „Darmoście wzięli, darmo dawajcie” (Mat. 10, 8). Niestety jednak postępują wierni, którzy wykorzystując ten system, zaniedbują ofiarności, udając przekonanie, że księży żyją tylko „chlebem anielskim”. Pozdrawiamy.

**Pan Ludwik S. z Wielkopola**

O tzw. prorocत्वach Sybilli nie tylko słyszeliśmy coś niecoś, ale także pisaliśmy obszernie w tej rubryce. Nie ma żadnej wątpliwości, że a) król Salomon nie znalazł żadnej Sybilli, b) Sybilla to pogańska (grecka) wróżka w italskim (włoskim) miasteczku Kume, c) tzw. prorocत्वa Sybilli nie pochodzą od jednej osoby, lecz od wielu i to zarówno pogan, jak wyznawców Mojżesza i chrześcijan (z pierwszych trzech wieków). W średniowieczu przyjęła się legenda wiążąca Sybillę z Salomonem i uznająca owe „prorocत्वa” za część Biblii.

Podane w „księgach sybillińskich” prorocत्वa spełniały się, spełniają i będą się spełniać zawsze, ponieważ a) ludzie zawsze będą ciężko pracować (ale i od pracy się wymigiwać) — b) zawsze ludzie młodzi będą chcieli wcześniej się żenić i wychodzić za mąż (a następnie często tego szczerze żalować) — c) zawsze ludzkość będzie tworzyła coraz to bardziej przemyślnie wynalazki zarówno w tym celu, by sobie życie ułatwić jak i utrudniać (i je niszczyć) — d) zawsze będą chcieli osiągnąć wielkie dochody przy małym wysiłku — e) zawsze będą chcieli być oszukiwani i kochać będą więcej pieniądze niż ideały — f) zawsze kobiety będą chciały się podobać mężczyznom w najbardziej wyszukany sposób (aby zaćmić stałe silną konkurencję) itd. Gdyby te „znaki” stanowiły prawdziwą zapowiedź końca świata, powinien on być nastąpić już w raju, gdy Ewa czarowała Adama i oboje ubierali się bardzo skąpo... Czytanie „prorocत्व” tego rodzaju nie jest grzechem, ale wierzenie w ich nieomyślność jak w Pismo św. z pewnością wygląda na daleko posuniętą naiwność. Pozdrawiamy.

## Uwaga Czytelnicy!

W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM

„ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

są do nabycia:

Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15.—

Mroki rozjaśniają się . . . . . zł 10.—

Stosunki polsko-watykańskie

w tysiącleciu . . . . . zł 12.—

Historia papieżstwa tom I . . . zł 35.—

Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5.—

Piękna nasza Polska cała . . zł 15.—

Sprawa Kościoła narodowego

w Polsce . . . . . zł 30.—

Kościół chrześcijański

w walce o pokój . . . . . zł 15.—

Pisma Bpa F. Hodura II tomy zł 60.—

Śmierć i zmartwychwstanie . zł 15.—

**Polak-Katolik z Łodzi**

Na niewielkiej karcie pocztowej zdołał Pan umieścić tyle ważkich pytań, że możemy odpowiedzieć tylko w części, resztę pozostawiając na inną okazję.

Starotestamentowa Biblia u ewangelików zawiera sześć ksiąg mniej niż u starokatolików, a mianowicie pomija księgi: Tobiasza, Judyty, Mądrości, Eklezjastyka (Mądrość Syracha) i obydwie księgi Machabejskie. Ksiąg tych nie znają kodeksy hebrajskie używane przez Judejczyków palestyńskich. Znali je natomiast Judejczycy z diaspory a zwłaszcza z Aleksandrii. W Aleksandrii też powstała Septuaginta. Nazwą tą oznacza się wielką pracę siedemdziesięciu (łac. septuaginta czyli 70) rzekomo uczonych bibliotów aleksandryjskich, którzy dokonali tłumaczenia ksiąg starotestamentowych z hebrajskiego tekstu na j. grecki. Tłumaczyli te księgi, które za święte (natchnione) uważali Żydzi aleksandryjscy mówiący tylko po grecku. Okazuje się, że w Septuagincie obok sześciu już wymienionych ksiąg uznawanych przez starokatolików znalazło się jeszcze dodatkowo pięć, mianowicie tzw. trzecia Ezdrasza, Barucha, List Jeremiasza oraz trzecia i czwarta Machabejska. Prawosławie przyjmuje za Septuagintą te dodatkowe księgi, lecz nazywa je (razem z sześcioma wymienionymi wyżej) księgami „niekanonicznymi”, traktując je jako „nienatchnione” chociaż „pozyteczne”. Pozdrawiamy.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 22-97-84; 22-22-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100028 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-86, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10 \$ LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



# CZY ZNASZ POLSKĘ POWIATOWĄ?

## KONKURS

Dzisiaj drukujemy drugą część konkursu pt. „Wielcy ludzie Polski Powiatowej”, oczywiście lista ich byłaby bardzo długa; postanowiliśmy więc ją skrócić wybierając z wielkiego grona naukowców, pisarzy, bohaterów narodowych, malarzy, tylko tych bardziej popularnych, którzy rozslawili swoje strony ojczyste poezją i prozą, tych, którzy w swej twórczości literackiej pozostawili trwały obraz rodzinnych stron, widzianych ich oczami.

W odcinku dzisiejszym zamieszczamy 5 zdjęć i 5 cytatów z naszej literatury, zapewne znanej każdemu z Czytelników. Wybrane cytaty należy dopasować do odpowiedniego zdjęcia i odpowiedzieć na pytanie, kto był ich autorem i o jakich tu stronach ojczystych jest mowa. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi do dnia 1 stycznia 69 r., z dopiskiem na kopercie, lub na karcie pocztowej, „Czy znasz Polskę Powiatową”, zostanie rozlosowana główna nagroda oraz 10 książek jako nagrody pocieszenia.

\*

1) Hej kozicki, kozicki, wtóredys hadzajom?  
w Dolinie Pior — zystej tam one bywają!

\*

2) Pamiętam te piaski nad wodą,  
gromnicze pamiętam dziewanny  
i poszept tych fal nieustanny,  
co swoją, pozbawioną słów pieśnią,  
wiązily moją duszę młodą...

\*

3) Równina mazowiecka,  
rozpostarta szeroko,  
po Tobie błądzi moje serce dziecka  
i męza oko.  
Z Tumskiej spoglądam Góry  
na Królewski Las,  
Zaciera jego kontary  
Czas.

\*

4) Naokół stały jodły ze spłaszczonymi szczytami jakoby wieże strze-  
liste, niewyprowadzone do samego krzyża... Mchy stare zwisały  
z olbrzymich gałęzi... wielkie jedle chwiały królewskie swe szczyty  
w przeciągu niejednego już wieku pomiędzy szczytami Łysicy...

\*

5) ...Chałupy trzeszczały, bo raz wraz wichura parła barami ściany,  
tłukła się o węgły, podwiała okapy, za przyciesie się brała, w  
drzwi tłukła jakby lbem... co się naród nacierpiał przez te dni  
i noce to nie wypowiedzieć...

\*

Kto to napisał? O jakich to stronach mowa? Oto pytania, na które należy odpowiedzieć.

